

BRUKSELA (PAP)

W Brukseli podpisano ważny kontrakt między polską centralą handlu zagranicznego „Polimex-Cekop” a belgijskim towarzystwem „Sybeta” w sprawie wspólnych dostaw i usług dla budowanego w Iraku wielkiego kombinatu chemicznego...

Polsko-belgijskie dostawy dla Iraku

dzaju polsko-belgijski kontrakt dotyczący kooperacji na rynku trzecim. Obie strony podpisały porozumienie o rozwijaniu tego rodzaju współpracy podczas wizyty w Belgii prezesa Rady Ministrów PRL, Piotra Jaroszewicza...

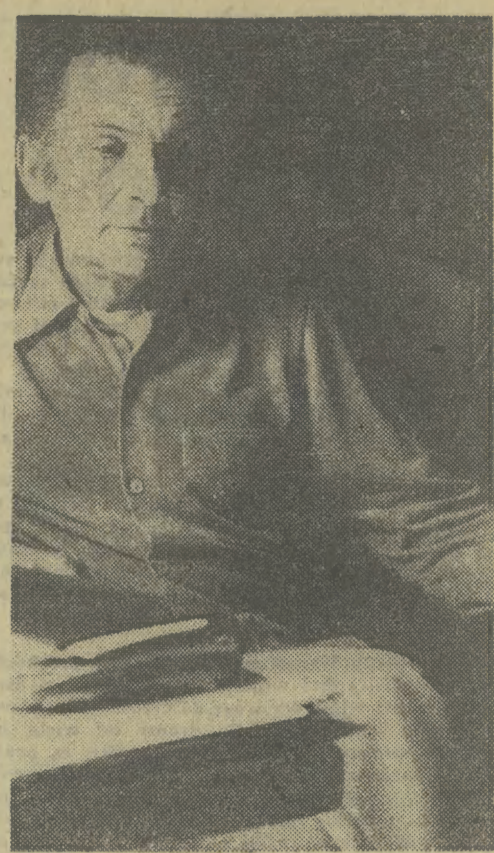
Czynny udział w doprowadzeniu do finalizacji kontraktu brała nowo powstała mieszana spółka polsko-belgijska „Bepolma”.

Polska największym w świecie eksporterem siarki

(Inf. wł.) Wybitnie górniczy charakter mają przedsiębiorstwa podległe Zjednoczeniu Kopalnictwa Surowców Chemicznych w Krakowie. Zjednoczenie to, obchodzące w tym roku pięćdziesiąt lat swojej działalności...

Posiedzenie zespołu d/s rezerw i możliwości przyspieszenia rozwoju rolnictwa

26 bm. w Warszawie na kolejnym posiedzeniu partyjno-rządowego zespołu d/s rezerw i możliwości dalszego przyspieszenia rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej...



60 LAT ŻYCIA — 40 LAT TWORCZOŚCI LITERACKIEJ TADEUSZA HOŁUJA, TO PIĘKNY JUBILEUSZ CZŁOWIEKA I DZIAŁACZA...

LITERACKI dorobek Hołuj, choć jubileuszowy i zadziwiający pełnią dojrzałości ideowo-artystycznej, przeciętnie zostaje pisarza w nieustającej aktywności twórczej...

OWOC rodzi DRZEWO

Tak właśnie: OWOC RODZI DRZEWO — tytułowa „Kuznica” przygotowana przez siebie, a złożona Wydawnictwu Literackiemu, książkę dla TADEUSZA HOŁUJA na sześćdziesiątą rocznicę jego urodzin...

(CIĄG DALSZY NA STR. 3, 4, 5)



PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

GAZETA Południowa

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Z prac Rady Ministrów

Warszawa (PAP) 26 bm. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów. Rozpatrzono projekty kilku ustaw dotyczących działalności rzemieślniczej...



A w Zakopanem nadal zima... Fot. W. KLAG

W Zakopanem 75 lat Sanatorium Akademickiego

(Inf. wł.) Powstało to sanatorium ze składek studentów, przy wydatnej pomocy społeczeństwa, by mogli się tu leczyć młodzi ludzie z najgroźniejszej wówczas choroby — gruźlicy.

Bliski związek nauki z polityką wymogiem naszych czasów

(Inf. wł.) Wczoraj w auli Akademii Górniczo-Hutniczej rozpoczął dwudniowe obrady IV Ogólnopolski Zjazd Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych...

Narada Doradczego Komitetu Politycznego Państw — Stron Układu Warszawskiego zakończona

O nowe perspektywy odprężenia międzynarodowego, o umocnienie bezpieczeństwa i rozwój współpracy w Europie

Przyjęcie „Deklaracji” Delegacja polska powróciła do kraju. 25—26 listopada 1976 r. w Bukareszcie odbyła się narada Doradczego Komitetu Politycznego Państw — Stron Układu Warszawskiego...

Im bliżej mi do emerytury, tym mniej interesuje mnie polityka. Kiedyś podobno było inaczej. Sam pamiętam dostojnych, starszych panów przy kawie zacytowanych, w porannych gazetach...

król był bezpieczny — poza szachownicą. Takie zamiatanie do polityki jak do subtelnej gry sił ma w sobie wiele mądrości. A pierwszym tej mądrości znakiem jest tropiczny...

W PÓŁ SŁOWA... Maciej Szumowski

Gdy przejdę na emeryturę

dystans, który pozwala myśleć ale nie nakazuje wierzyć. I co ważniejsze, nie grozi rozczarowaniem. Co by się nie powiedziało o tym stylu z dawnych lat to miał on jedną zaletę...

Dziś polityka nie nadaje się do salonowej gry. Gazety wyrażają myśli, które najbardziej dostojnie. Informacje, komunikaty i komentarze — czy tego ktoś chce czy nie — kształtują sposób naszego prywatnego myślenia...

Schronisko w Pięciu Stawach zasypane..

(Inf. wł.) Przez cały wczorajszy dzień w stolicy Podtatrzta sypaniasty śnieg. W Zakopanem śniegową pierzynką liczy sobie już blisko pół metra. Schronisko w Pięciu Stawach — jak nas poinformował dyżurny ratownika GOPR-u Andrzej Gasienica...

Tragiczne zniwo na drogach USA

NOWY JORK (PAP) W ciągu pierwszych dni najsilniejszego w tym roku świątecznego weekendu w Stanach Zjednoczonych, połączonego z obchodami tradycyjnego Dnia Dziękczynienia, już 93 osoby poległy, a w 1968 r. — 403 osoby. Wiadzę obawiają się, że do niedzieli (weekend rozpoczął się w środę), liczba ofiar śmiertelnych wypadków drogowych osiągnie 450-500 osób...



Włóknieniczy Spółdzielnia Pracy „Wispol” wykonuje nie tylko konfekcję dziewiarską przeznaczoną na rynek, ale także usługi. Zakład wiele uwagi poświęca adaptacji pomieszczeń. W niedłukiej przyszłości ma powstać nowa szwalnia na około 50 miejsc. Wzroby „Wispolu” cieszą się dużym uznaniem wśród odbiorców, zwłaszcza że działalnica jest coraz modniejsza. (AR) Fot. WACŁAW KLAG

KRONIKA DNIA

Z pobytu delegacji kijowskiej

Wczoraj przebywająca w naszym mieście delegacja Kijowskiego Komitetu Miejskiego Komunistycznej Partii Ukrainy...

Piękny bilans pracy Biura Projektów Kolejowych

Piękny jest bilans dwudziestopięcioletniego Biura Projektów Kolejowych w Krakowie...

Muzeum Podhalankie w nowym lokalu

Muzeum Podhalankie PITK w Nowym Targu otrzymało wreszcie godziwe warunki ekspozycyjne...

Teatr tarnowski powrócił z Rumunii

Zespół Teatru im. L. Solskiego w Tarnowie powrócił z gościnnych występów w Rumunii...

Konferencja sądeckich racjonalizatorów

Wczorajsza konferencja sprawała w atmosferze wyjątkowej radości i optymizmu...

POGODA

PROGNOZA POGODY DLA POLSKI POLUDNIOWEJ: Zachmurzenie duże, okresami opady deszczu...

Deklaracja Państw — Stron Układu Warszawskiego

Ludowa Republika Bułgarii, Czechosłowacka Republika Socjalistyczna, Niemiecka Republika Demokratyczna, Polska Rzeczpospolita Ludowa...

Państwa — Strony Układu Warszawskiego wychodzą z założenia, iż rezultaty KBWE są wspólnym sukcesem wszystkich jej uczestników...

Zgodnie z ustaleniami w sprawie środków umocnienia zaufania, dokonuje się wzajemnej notyfikacji o wielkich manewrach wojskowych...

W celu utrzymania i utrwalenia osiągniętych rezultatów, konieczne jest dążenie do tego, by odprężenie międzynarodowemu nadał nieodwracalny charakter...

Państwa — Strony Układu Warszawskiego są również przekonane, że ścisłe wykonanie ośrodkowego porozumienia z 3 września 1971 r....

Państwa — Strony Układu Warszawskiego podziwiają niepokój narodów spowodowany kontynuowaniem wysiłku zbrojeń na coraz większą skalę...

Państwa — Strony Układu Warszawskiego podziwiają niepokój narodów spowodowany kontynuowaniem wysiłku zbrojeń na coraz większą skalę...

Państwa — Strony Układu Warszawskiego podziwiają niepokój narodów spowodowany kontynuowaniem wysiłku zbrojeń na coraz większą skalę...

Państwa — Strony Układu Warszawskiego podziwiają niepokój narodów spowodowany kontynuowaniem wysiłku zbrojeń na coraz większą skalę...

Państwa — Strony Układu Warszawskiego podziwiają niepokój narodów spowodowany kontynuowaniem wysiłku zbrojeń na coraz większą skalę...

Państwa — Strony Układu Warszawskiego podziwiają niepokój narodów spowodowany kontynuowaniem wysiłku zbrojeń na coraz większą skalę...

Państwa — Strony Układu Warszawskiego podziwiają niepokój narodów spowodowany kontynuowaniem wysiłku zbrojeń na coraz większą skalę...

Państwa — Strony Układu Warszawskiego podziwiają niepokój narodów spowodowany kontynuowaniem wysiłku zbrojeń na coraz większą skalę...

Państwa — Strony Układu Warszawskiego wychodzą z założenia, iż rezultaty KBWE są wspólnym sukcesem wszystkich jej uczestników...

Zgodnie z ustaleniami w sprawie środków umocnienia zaufania, dokonuje się wzajemnej notyfikacji o wielkich manewrach wojskowych...

W celu utrzymania i utrwalenia osiągniętych rezultatów, konieczne jest dążenie do tego, by odprężenie międzynarodowemu nadał nieodwracalny charakter...

Państwa — Strony Układu Warszawskiego są również przekonane, że ścisłe wykonanie ośrodkowego porozumienia z 3 września 1971 r....

Państwa — Strony Układu Warszawskiego podziwiają niepokój narodów spowodowany kontynuowaniem wysiłku zbrojeń na coraz większą skalę...

Państwa — Strony Układu Warszawskiego podziwiają niepokój narodów spowodowany kontynuowaniem wysiłku zbrojeń na coraz większą skalę...

Państwa — Strony Układu Warszawskiego podziwiają niepokój narodów spowodowany kontynuowaniem wysiłku zbrojeń na coraz większą skalę...

Państwa — Strony Układu Warszawskiego podziwiają niepokój narodów spowodowany kontynuowaniem wysiłku zbrojeń na coraz większą skalę...

Państwa — Strony Układu Warszawskiego podziwiają niepokój narodów spowodowany kontynuowaniem wysiłku zbrojeń na coraz większą skalę...

Państwa — Strony Układu Warszawskiego podziwiają niepokój narodów spowodowany kontynuowaniem wysiłku zbrojeń na coraz większą skalę...

Państwa — Strony Układu Warszawskiego podziwiają niepokój narodów spowodowany kontynuowaniem wysiłku zbrojeń na coraz większą skalę...

Państwa — Strony Układu Warszawskiego podziwiają niepokój narodów spowodowany kontynuowaniem wysiłku zbrojeń na coraz większą skalę...

Państwa — Strony Układu Warszawskiego podziwiają niepokój narodów spowodowany kontynuowaniem wysiłku zbrojeń na coraz większą skalę...

Z dalekopisu

(K) 26 RM. podpisana została w Warszawie umowa o współpracy pomiędzy Włoską Radą Badań Naukowych a Polską Akademią Nauk...

W PIĄTEK podpisano w Moskwie porozumienie między rządami ZSRR i Wenezueli o współpracy ekonomicznej i przemysłowej...

WŁOSKI konserw samochodowy „Fiat” ogłosił w czwartek kolejną, piątą w tym roku podwyżkę cen...

W Krakowie o samorządach

(Inf. wł.) Wczoraj odbyło się wspólne posiedzenie Prezydium Rady Narodowej m. Krakowa...

Obrazy polskich politologów

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) stwa socjalistycznego, referatów — nakreślono m. in. zasady organizacji naszego społecznego społeczeństwa...

75 lat Sanatorium Akademickiego

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) Wczoraj w Zakopanem odbył się piękny jubileusz 75-letnia powstania Sanatorium Akademickiego...

Dojrzała „Gruszka”

(INF. WŁ.) Klub jest nietypowy, nietypowy jest i jubileusz. Dziennikarze wyznają zasadę szczęśliwego oczka i dlatego...

28 LISTOPADA BRAK WODY w Tarnowie i okolicy

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Tarnowie zawiadamia odbiorców...

Wojewódzka Konferencja NOT

(Inf. wł.) Inżynierowie i technicy wojewódzkiego krakowskiego reprezentujący 22-tysięczną grupę członków Naczelnej Organizacji Technicznej...

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Dziś Wisła gra w Zabrze

Wszystko wskazuje na to, iż najbliższa, przedostatnia kolejka ligowa rozegrana zostanie w idealnych warunkach...

Krakowska Wisła już w sobotę (o godz. 17.00 przy świetle elektrycznym) zmierzy się w Zabrzu z miejscowym Górnikiem...

Warszawa jednym z miast startowych 45 Rajdu Monte Carlo

W styczniu przyszłego roku już po raz 45 rozegrany będzie RALLYE MONTE CARLO...

W kilku wierszach

Na posiedzeniu Zarządu PZIN dokonano wyboru nowego prezesa — został nim Władysław Miśkiewicz...

Porażka Hutnika

Siatkarze Hutnika przegrali kolejny pojedynek ligowy w Włocławku z Woźniakami...

Kalendarzyk sportowy

Koszykówka mężczyzn I liga: Wisła — Górnik Wałbrzych, sobota godz. 19.15...

Z OSTATNIEJ CHWILI

W Moskwie zakończył się półfinałowy turniej zapasów w stylu klasycznym o Puchar Europy...

Największy eksporter siarki

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) dla organizmu mikroelementy jak cynk, żelazo, brom, magnez, miedź, kobalt, selen...

Dziś kopalnia w Wieliczce zamknięta dla turystów

Dyrekcja Kopalni Soli „Wieliczka-Bochnia” w Wieliczce informuje i przeprasza, że w sobotę 27 listopada obiekt turystyczny Kopalni Soli w Wieliczce...

Wieliczka-Bochnia

Wieliczka-Bochnia w Wieliczce informuje i przeprasza, że w sobotę 27 listopada obiekt turystyczny Kopalni Soli w Wieliczce...

Wieliczka-Bochnia

Wieliczka-Bochnia w Wieliczce informuje i przeprasza, że w sobotę 27 listopada obiekt turystyczny Kopalni Soli w Wieliczce...

Owoc rodzi drzewo

(DALSZY CIĄG ZE STR. 1)

JULIAN KAWALEC

WITAJ CHŁOPIE

Cdy się spotykamy — a nie zdarza się to często — gdy do siebie podchodzimy i nim po- cmy sobie ręce, pierwsze Jego słowa są za- zwyczaj takie: witaj chłopie...

Lubię to powitanie, które Tadeusz wypo- wiedział swoimi charakterystycznym głosem o niskiej, jakby nieco przyciemnionej tonacji, łagodzonej nieznacznie i rozjaśnionej Jego za- wsem niewielkim i wciąż przyciszonym uśmie- chem.

Lubię to powitanie, dlaczego lubię, zasta- nawiam się, dlaczego...

Bo jest to dobre powitanie, bo dobra, po- żywna jest zawarta w nim żartobliwość, bo ono nie cieszy tylko uszu, ale wchodzi w człowieka niby lyk posiłnego, mocnego napo- ju; i nie jest ono gołe, nie jest tylko powita- niem dla powitania, ale jakby fotopieczką ży- celiwości i szczerą, męskiej przyjaźni.

Tak to odczuwam i tak to przedstawiam.

Witaj chłopie — tylko dwa słowa, ale w do- myśle cały orszak dobrych życzeń i sympatii, nie tylko dla mnie, także dla tych z których wyszedłem, dla chłopów, twórców chleba, no i dla tego pisania o wsi.

Tak to odczuwam i te odczucia pragnę spi- sać w pamiętkowej, jubileuszowej księdze, przygotowanej przez przyjaciół Tadeusza z okazji Jego sześćdziesięciolecia.

Witaj chłopie — z czasem to powitanie na- brało dodatkowego uzasadnienia i przez to

jakby nowego blasku i zaczęło cieszyć nas obu, gdyż i ja mogłem Go witając tymi samy- mi słowami.

Bo oto Tadeusz umęczony swoim pięknym, ale i nieznosnym Krakowem, ludzką rozfalowaną ciżbą, natłokiem i natężeniem wszelakich po- trebnych i niepotrzebnych zebrań, posiedzeń i konferencji, okrutnie przeszkadzających w pi- saniu i napinających nerwy, zapragnął stworzyć sobie możliwość cmychowania w ciszę przyrody.

W tym celu nabył, stojąc na wysokim obrze- żu Mszany Dolnej, drewniany, na wysokiej pod- murówce dom, przywarły — można by rzec — dwoma ścianami do wspinającego się w górę, gęstego lasu, a dwoma — do dużego, starego sa- du; dom, którego zaletą pierwszą, zaletą nad za- letami, jest to, iż jego górny taras daje oczom, i nie tylko oczom, daleki, kończący się aż na mgławicach horyzontu widok i pozwala zate- cryć ogromne półkole po opadającej łagodnie w dół ziemi i jej wszelakich barwach zrylanych przez pory roku i pogody — szarościach, zielono- ściach, złościciach i jakichś nieoczekiwanych polskach i bieli nieskończonych.

Ja też, pragnąc wydosłać się z szacownych cie- ni grodu, a także z mroku różnych złośliwie

rozświeglonych grup, grupek i podgrupek, za- mieszkalem na obrzeżu sąsiadującej z Mszaną Dolną Rabki, ale już w administracyjnych gra- nicach wsi Ponice, blisko malej, poprzegradanej łamami i wiecznie buczającej rzeki i lasów.

Zamieszkałymi więc z Tadeuszem po są- siedzku i to nas dodatkowo zbliżyło, a do rozmów doszły nowe — można by powiedzieć — gospodarskie sprawy i nieraz bysnaż w nich wiejskość w swoich urokach i trudach.

Tadeusz mówił o drzewach, o jabłkach, któ- rych urodzaj napędził mu zgola odmiennych niż dotychczasowe, służących raczej równo- wadze ducha kłopotów, o rozspanie w swym rozroście i trudnej do ujarznienia trawie, o lesie i jego chłodnych ścieżkach, o swoim no- wym, choć już starym domu i jego potrzebach.

A gdy to mówił, dawał mi niejako dodatko- wo dowód zrozumienia i sympatii dla spraw wsi, a w związku z tym także prawo, abym na jego „witackę” odpowiadał taką samą, a więc tym — witaj chłopie...

Dlatego też u meły pierwszego i przy starcie do następnego sześćdziesięciolecia Tadeusza, wolam do niego — WITAJ CHŁOPIE, NIECH CI SIĘ JAK NAJLEPIEJ DARZY...



Fot. Robert Kosieradzki

TADEUSZ KWIATKOWSKI

JUŻ TYLKO LAT...

Nie chce mi się wierzyć, że już tyle czasu upły- nęło. Cate czterdzieści lat, od chwili kiedy pozna- łem Tadeusza. Debiutowałem wtedy w między- gimnazjalnym piśmie „Szkolne Czaszy”, a on był już znanym poetą wśród pensjonarek. Wysoki, przystojny, ponurawy nieco, o pięknym niskim głosie, piszący krzywe wiersze, Czepoż potrze- ba więcej dla niespokojnych serc gimnazjalistek? Lataty za nim i wadziły na jego widok. Kiedy ukazał się tomik poetycki Tadeusza „Dzieciństwo plynieny naprzód”, jeszcze bardziej wzmożyły się ich zachwyty. My, młodzi gryzliwsi palce z zazdrości i z powodu tomiku, i z powodu powo- żenia u dziecizną. Ale tomik był tomikiem, fak- tem niezbytym i musieliśmy uznać jego wyższość nad naszymi próbnymi, produkowanymi na wie- czorkach gimnazjalnych. Tadeusz bucał pięknie swe utwory na spotkaniach publicznych przy wypełnionych szczerze studentkami salach, a w naszych aulach szkolnych zasiadali rodzice, gro- no nauczycielskie i sprządowni pod przymusem koleży. Rodzice byli zawsze zachwyceni, co nas denerwowało, profesorowie godni i dumni, że przyczynili się do wyprodukowania nowych ta- lentów, koleży waliłi brawo więcej dla zro- bienia szumu i urzawy, aniżeli z entuzjazmem.

Kiedys zaprosiłem Tadeusza na uroczystość szkolną, na której miałem recytować swoje no- we wiersze. Chciałem tym podbudować opinie, że jestem już poważnym poetą, który przyjaźni się z twórcą z dorobkiem literackim. Jednocześnie wiedziałem, że jeśli rozgłoszę o przyjeździe Holo- ja, zwali się hurma panienek i dzięki temu i ja zdobędę wśród nich popularność, przynajmniej jako kolega Tadeusza. I tak się stało. Panienki, rodzice, profesorowie z księdzem katechetą na czele. Pałca nie było gdzie wetknąć. Tadeusz przybył ze swoimi przyjaciółmi, poetami rów- nież już wtedy poetykami, Jerzym Kalamackim i

Jerzym Porebskim. Umuzyczniony kolega ode- grał coś na fortepianie, potem coś tam jeszcze się działo na podium i wreszcie ja zaschniętymi usta- mi przecztałem z młodzieńczą emfazą swe wypo- ciny. Po brawach wstał Tadeusz, pochylał i oświadczył, że teraz on zapozna słuchaczy ze swoją poezją. Panienki zapiszczały z radości, pro- fesorowie spojrzeli na siebie. I Tadeusz powoli, dobitnie powiedział bardzo radykalny jak na te czasy, wręcz szokujący wiersz na temat to- czącej się wojny domowej w Hiszpanii. Ksiądz wykrzyknął: komunista, i wyszedł purpurowy z gniewu, dyrektor nakazał wszystkim się ro- zejść, ale do Holoja doskoczyli i Kalamacki, i Porebski i starając się zagłuszyć głosy oburzenia i tumult auli rycieli swój program ideowy obra- żający znaczny mieszczan, którzy jeszcze nie zdążyli opuścić sali. Koleży byli zachwyceni przebiegiem wieczorka, a ja o mało nie wyle- ciałem z gimnazjum za nieodpowiednie kontakty i działanie na szkodę młodych umysłów. Moi ro- dzice składali się w dyrekcji jak szczyrki, or- dziec użyczył mi na poważną rozmowę polity- czną, matka łapała za rękaw księdza prefekta. Miałem jednak kreskę i skończył się artystyczne występy. Kiedy później zobaczył mnie tycho- wateca, jak szedłem obok Holoja w pochodzie pierwszomajowym, sprawa znowu otarła się o dyrekcję i tylko łzy matki uratowały mnie od użyczenia biletu.

Z Tadeuszem widywałem się niemal codzien- nie. I wtedy jak grom z nieba przyjęłam wie- domość, którą wyczytałem w którejś gazecie, że młody poeta krakowski, Tadeusz Holoj, popełnił samobójstwo. Pobiegłem na Łobzowska, Drzwi były zamknięte. Przyjaciele o niczym nie wie- dziełi. Byliśmy przygnębieni. Nikt nie znał bli- szych szczegółów. Znamy z redakcji „Ika- ca” oświadczyli, że taką informację otrzymali z War- szawy. Dopiero późniejsze dementi przybawia- jącego poza Krakowem Tadeusza, że ktoś dopu- sił się głupiego żartu, uspokoiło nasze środowisko. Po powrocie Tadeusza urządziłmi bankietek. Nie umiałbym go opisać już w dwie godziny po pier- wszym toście.

(DALSZY CIĄG NA STR. 4 i 5)

RUBRYKA „OBOWIĄZKI NASZEJ MIŁOŚCI”

widocznie poruszyła w W. s to, co niepokoi i uwiera, bo nadeszło sporo listów. Najwięcej zaintrygowały czytelników problemy zasygnalizowane w pierwszym odcinku cyklu — „Lubię, kiedy się śmiejesz”. Była tam — przy- pomnijmy — mowa o nerwowych mat- kach, o chamstwie wobec własnego dziecka, o atmosferze krzyku, zastra- szenia, brutalnych gestów i słów, który- mi — bywa — niestety — terroryzujemy istoty słabe i zależne od nas całkowicie.

Obowiązki naszej miłości (IV)

niewierane dziecko jest bardzo słabe psychicznie? Sama czasem zastanawiam się jak można tak właśnie dziecko nie- nawidzić? Mam w żłobku malucha — opowia- da pani doktor z Dzielnicowej Przy- chodni, który przerażliwie boi się matki i za nic nie chce wracać do domu ilekroć ona zgłasza się po odbiór. To chwile to prawdziwy dramat. Co ro- bić? Przecież to dziecko czuje się przy matce jak przy więziennym dozorcę! — Nasze dzieci — relacjonuje jedna z trzech skłóconych stron (mąż, żona i teściowa) — chętnie uciekają z domu do przedszkola.

EWA OWSIANY

Obowiązki naszej miłości (IV)

„Sadyzm przyzwoitych ludzi”

nia, obok mnie młoda matka Kasi. Mąż, inżynier, spokojny człowiek, ona nie pracuje. To co robi z dzieckiem — god- nie uwagi. Rano płacz malej, zaczyna się awantura, bicie dziecka: „zamknij pysk, zryj, bo cie szlak trafi”. Dziewczynka ma 4 lata i jest chudziutka, biała, wy- straszona. Matka to chyba sadystka. Chamstwo, wrzaski nad dzieckiem czyż- by sprawiły jej przyjemność? Spokój jest tylko wtedy, gdy mąż jej wraca, ale on chyba nie wie, co robi jego żona z dzieckiem. Nikt się tym nie zajmuje. Nieraz mam ochotę napisać, ale gdzie? Może zgłaszać takie matki w Porad- niach Dziecka? Jak bronić te dzieci? Przecież one nie winne, że matki to awanturnice, które wyładują swe złości na dzieciach. A te słowa... to na- prawdę włos się jeży. Czasem mam ochotę zapukać porozmawiać z ojcem Kasi, ale on sam zamyślony, jakby wie- dział, że tak jest i jakby był bezradny. Czy ci ludzie nie widzą, że takie po-

Relacja brzmi niewinnie, ale ja wiem o to w podtekście. Szyba wybita lokiem, trzaskanie drzwiami na złość, pijane po- wroty, prowokacje, licytowanie uczu- ciami dzieci, które chcą nie chcą mu- szą kibicować rozgrywece pomiędzy ma- mą, babcią i tatusem.

CO ROBIĆ? Oczywiście reagować, zwracać uwagę, nie przechodzić obojęt- nie ulicą, kiedy ktoś wyrządza krzywdę dziecku. Wydaje mi się, że powstrzy- mywanie się od wszelkiej ingerencji, która — okłamując siebie — nazywa- my delikatnością, nie ma z nią nic wspólnego. Jest po prostu tchórzostwem. Francuski psycholog Jean Piaget w książce „Rozwój emocjonalny dziecka” poddaje analizie błędy wychowaw- cze rodziców. Oto urywek dotyczący we- wnętrzych mechanizmów tworzenia się napięć domowych. Przeczytajmy u- ważnie:

„Większość rodziców to mierni psycho- logowie. Moje udaloby się przeprowadzić badanie dotyczące mentalności tych rodziców gromadząc obserwacje różnych sytuacji np. w polciągach, a w szczególności przy okazji powrotów z niedzielnych rozrywek. Uderza tu cała seria sensów- sów psychologicznych: wstąpienie rodziców, by zplapać dziecko na wykreślenie, zamiast zapobiec katastrofie i jakimkolwiek środ- kami odciążającymi uwagę powstrzymać je od zaangażowania się w sytuację, w której miłość własna zmusi dziecko do u- poru; wielość nakazów (przeciętni rodzi- cie sa jak nieinteligentne rządy, które o- graniczają się do mnożenia praw, lekce- wazają przy tym sprzeczności i wzrastającą zamęt w umysłach, jaki wynika z takiego nagromadzenia); przyjemność ze stosowa- nia sankcji; przyjemność z posługiwania się swoim autorytetem i ten rodzaj sa- dyzmu, jaki obserwuje się często nawet wśród bardzo przyzwoitych ludzi, którzy uznają zasadę, że trzeba „złamać wolę dziecka” czy „dać odczuć dziecku, że ist- nieje jakaś wola ponad nim”.

Pedagogika tego rodzaju — stwierdza autorytet francuski — prowadzi do sta- lego stanu napięcia, jakie jest niedzielną cechą atmosfery panującej w wielu ro- dzinach, a które odpowiedzialni za nie ro- dzice kładą na karb przyrodzonej złośli- wości dzieł.

SADYZM przyzwoitych lud- dzi. To nie moje sformułowanie. Cy- tuje je dla tych wszystkich, którzy chcą rozgryzać chamstwo rodziców tzw. przyzwoitymi obywatelkami.

Oczywiście, w dyskusji o obiektyw- nych i subiektywnych źródłach nerwo- wości naszych rodzin — lekarz wytu- maczy tę i ową matkę: że znerwicowa- na, biedna i przeciętna, ma kłopoty w pracy, mąż jej „nie odpowiada” itp. Dziennikarz zauważy (bo to jest jego obowiązek), że koleżki, te gonitwa za wszystkim, że pijaństwo ojców, że auto- busy są przepelnione i nie kursują re- gularnie, że wobec tego życie samo sprzyja dziecieniu ludzi.

Tak, i dziennikarz, lekarz, prawnik (i każdy z nas) według swoich sił ma obowiązek ulepszenia tych czy tamtych mechanizmów rzeczywistości, aby życie stało się bardziej ludzkie i nie wyma- gało aż heroizmu. Aby ono samo, mądrze zorganizowane, urabiało, wychowywało człowieka a nie, żeby człowiek musiał często wbrew życiu, kosztem nadludz- kich nieraz energii zachowywać wierce- nisko pewnym trudnym, „niezyciowym” zasadom.

ALE W SPERZE niejako „prywatnej”, w indywidualnym sumieniu rodziciel- skim owe matki czy ojcowie o dra- gowują zło na bezbronnych i słab- szych dzieciach, nie mają prawa do u- sprawiedliwienia siebie. Ani tłok w tramwaju, ani zła organizacja handlu, ani inne przyczyny obiektywne nie u- niewinnia matki Kasi demonstrującej złość do dziecka trzaskaniem drzwiami, zamykającej ją za byle co w ciemnej łazience i przemawiającej do 4-letki wulgarnym, nienawistnym językiem. Ani tej matki nieomawiała ze znajome- go żłobka, która umiała zniszczyć naj- bardziej naturalną więź ludzką tak da- lece, że dziecko boi się istoty, która powinna spontanicznie i za darmo! zapokajać jego elementarne pragnienie bezpieczeństwa i ciepła.



Fot. archiwum

KIEDY RANKIEM 9 października kasjerka Kółka Rolniczego w Jodłowniku przysłała do pracy, z przerażeniem stwierdziła, że w nocy zginęło 60 tys. zł...

Wydawało się, że pieniądze w sposób sobie tylko wiadomy ulotniły się, jako że nigdzie nie było śladów klasycznego włamania. W cuda milicja zwykła raczej nie wierzy i kiedy zawiadomiono ją o zni- knięciu sporęj sumy pieniędzy — panowie milicjan- ci raczo użyczyli się do dzieła, mającego w finale przynieść wykrycie sprawy. Zmudna praca techników dochodzeniowych prak- tycznie nie przyniosła żadnych rezultatów. Śladów włamania i oni nigdzie nie wykryli, z całą sta- nowczością stwierdzili jednak mogli, że ktoś otwo- rzył zamki kasy za pomocą najnormalniejszego klucza. Krag osok takie klucze posiadających był w Kółku bardzo wąski i ograniczył się raptem do pre- zesa i kasjerki. Pierwsze czynności dochodzeniowe w sposób przekonywający wykryły i prezesa, i kasjerkę z grona podejrzanych. Prawda ta nie zmieniła jednak przekonania prowadzących docho-

żenie, że kradzieży dokonał ktoś z pracowników Kółka, doskonale uzjęte i topografię admini- stracyjnego budynku i panujące w nim wyuzdaje. Szybko okazało się, że w trakcie przekazywania kasy, który to fakt miał miejsce przed kilkoma in- tu, zginął komplet kluczy. Klucze wprawdzie się znalazły, lecz ktoś zainteresowany w ich posiadaniu miał wystarczająco dużo czasu, by sporządzić odpowiednie duplikaty. Mogło to dowodzić, że zło- dziej do skoku przygotowywał się planowo i so- lidnie, rozkładając swoją „pracę” na kilkuletni okres. Eliminacja podejrzanych to stary i często nieza- wodny sposób wykrywania sprawy. Eliminację zastosowano więc także i w Jodłowniku. Systema- tycznie, godzina po godzinie, dzień po dniu odpa- dali kolejni, potencjalni sprawcy kradzieży. W końcu grupa podejrzanych zawężyła się do dwóch panów. Ostatecznie „rywalizację” wygrał jednak Mieczysław B.

Pozory świadczyły na korzyść głównego podejrzane- go. Ten 33-letni zaopatrzeniowiec Kółka Rolni- czego w Jodłowniku, ojciec dwójki dzieci, nigdy dotąd nie karany, cieszył się dobrą opinią i w miej-

Kasa, piec z Temidą i 60 tysięcy

scie pracy, i zamieszkania. Miał ponadto klasyczne, pracie zycumc uzjęte z powieści kryminalnych albi. Dowód nietknięcia, w który nikt wątpić nie mógł i nie powinien. A przecież zgwałcono... Robota wywiaduowców była koronkowa. Ono nie- podobnie albi wobec gromadzących faktów za- częto tracić swą uwierwianą moc. Stawało się sprytnie pomysłowym, ale przecież tylko bieżem, na który milicja nabrać się nie dała. I tym razem oka- zało się, że wybrana droga eliminacji podejrzanych przyniosła spodziewany rezultat. Sprawa kradzie- ży 60 tysięcy złotych mogł być tylko Mieczysław B. Oczywiście, kiedy panu od zaopatrzenia postawio- no zarzut dokonania przestępstwa włamania do ka- sy za pomocą dorobionego przez siebie klucza, zde- cydowanie zaprzeczył. Był pewny, że nawet jeżeli milicja dysponuje poszlakami przeciwko niemu, to nie ma w ręku jednoznacznych dowodów. Same po- szlaki zaś, to jeszcze za mało, aby sporządzić akt oskarżenia i użyczać w sądzie wyrok skazujący. Mądrze prowadzona obrona łatwo może podważać podejrzania i niejednolite oznaczne fakty. Niestety, na nieszczęście Mieczysław B. jego toż- rozumowania były wobec ulotny. Przekonał się on

JERZY SADECKI

DWIE KARIERY



warunkach powstaje to „cudo”. Dopiero w 1973 roku zakupiliśmy urządzenia w Holandii i rozbudowaliśmy produkcję.

Potem przyszło bicie rekordu świata przez polskie „fiaty” na debickich oponach i doskonałenie opon radialnych. W tym roku „Stomil” wyprodukował ich grubo ponad milion.

Przed kilkoma laty debicka „Stomil” miał specjalizować się w produkcji opon rolniczych a zakłady olsztyńskie w oponach do samochodów osobowych. Debicy inżynierowie uczy- nili iż stało się zgola inoaczej. Nowy etap w historii zakładów rozpoczęła budowa nowej wytwórni. Od samego początku twórcy opony radialnej pilotują wszystkie roboty, przygo- towują załogę dla WOOD-u, szkoła się za granicą. Praktyka nabyta przy konstrukcji a następnie przy produkcji rodzi- mych opon radialnych pozwoliła na wcześniejsze rozpoczęcie rozruchu technologicznego wydziałów nowej wytwórni.

Smiała działalności i sukcesy młodych stały się zaczęciem niespotykanej aktywności innych inżynierów i techników, którzy początkowo zostawali w tyle, niechętnie patrzyli w wszelkie nowinki i po prostu nie chcieli im się myśleć nad nowymi rozwiązaniami. Widomym dowodem tego jest rozwija- jący się bujnie ruch racjonalizatorski. Kadra techniczna „Stomilu” ujrzała w aktywności zawodowej ogromną szansę dla siebie, tym bardziej, że zakład potrafił przemłować i do- ceniał ludzi zdolnych i dających z siebie wszystko.

Amoi rozmówcy? Awans zakładu wypracowany przez nich oraz ich kolegów jest również awansem ich własnym, oso- bitym. Nie wstydzą się powiedzieć, że zrobili karierę, że więcej zarabiają. Nie zazdrościsz im w zakładzie — zasłu- żyli na to.

Dziś mają po 32 lata. Julian Wierusiński jest zastępcą dyrek- tora do spraw technicznych, Roman Grochowski zastępcą kie- rownika ds technologiczno-konstrukcyjnych Wytwórni Osobo- wych Opon Radialnych, a Waclaw Franczak posiada status kon- struktora specjalisty. Wszyscy trzej otrzymali mieszkania i talo- ny na upragnione „maluchy”.

NIE WSZYSTKIE pieniądze jednak odzyska- no. Z 60 tysięcy brakowało 7, które zaopatrzeniowiec przysłał już wydać na „drobne wydatki”. Przy okazji stwierdzono także, że Mieczysław B. należał do ludzi obdarzonych bardzo- radkim przymiotem. Posiada mianowicie doskona- łą prawie tzw. pamięć fotograficzną i duże zdol- ności manualne. Niestety, te cenne daru natury wykorzystał w sposób najmniej odpowiedni. Ra- chunek za to „wykorzystanie” urodzonych zdolności wystawi złodziejowi z Jodłownika sąd.

(DALSZY CIĄG ZE STR. 3)

WŁADYSŁAW MACHEJEK

W roku 1946...

Tadek Holuja poznałem z bliska dopiero zimą 1946 r., chociaż znalazłem go z wierszy, ze sławnej oświeceniowej i pokreślonej, sprzecznych z sobą opinii, najszerszymi różnymi wydarzeniami, z których stosunkowo łagodnie było podejrzanie, że przed wojną był synarchistą i w pochodzie pierwszomajowym maszerował w samotnej czwórce pod czarnym sztandarem. To mnie nie przerażało, przeciwnie, takie przydomki i pomówienia dodawały urokliwej tajemniczości w moich oczach. Przypadam się, że nie bardzo rozróżniałem synarchizm od anarchizmu i musiałem zarzekać do uczonych księzek, żeby się dowiedzieć, co to takiego jest. Bogu dzięki, nie groźnego. Ale i z tym niegroźnym Tadek już nie miał nic wspólnego, upłatany bez reszty w peperowską świadomą dyscyplinę, która pozwalała na własny indywidualny punkt widzenia przed podjęciem uchwały.

No więc pewnego zimowego przedpołudnia zeszedłem na parter do biblioteki KW i KM PPR (Rynek 25, gdzie mieściła się redakcja „Głosu Pracy”) i spotkałem tam uspaniałotwornioną, krótką, dr. Antoninę Świerżewską, która szukała czegoś pomocnego dla swojego działania w Lidze Kobiet. Między rzędnymi księżkami kluczył facet o ciemnej karnacji... coś tu chwalił, wystarczająco powiedział, że meczynia o takim wyglądzie podobna się kobietom (tak mówią kobiety), a równocześnie jest utrapieniem

zonym. Aha, był w kaszkiecie na głowie, widocznie już zabierał się do wyjścia.

— Chodź no tu, Tadek — powiedziała Antonina. — Poznajcie się, to nasz Lenin. — Tak go przedstawiła. Spojrzałem na czapkę Tadeka.

— Po czapce sądząc... — bakałem, niepewny jak Holuj zareaguje.

— Raczej Thälmann — burknął i roześmiał się. — Towarzysko doktor, pleciecie głupstwa.

Otdąd dość często pogadywaliśmy. Coraz mocniej interesowałem się nowym piśmem, a jeszcze żywiej wtedy, gdy na wniosek i sekretarza Ryszarda Strzeleckiego uchwałą Egzekutywy KW PPR redaktorzy zostali uprawnieni do korzystania z taniej kuchni w stołówce Komitetu Wojewódzkiego, czyli z żuru ze stęchłymi ziemniakami i — na drugie danie — z krup oblewanych sosem szumnym nazwanym mięsny. Tym się spotykaliśmy.

Pewnego dnia wezwał mnie towarzysz Strzelecki i powiedział bez wstępu: — Tadek Holuj zażądał, żebyś poszedł do niego na zastępce. Inaczej nie da się rady.

Tak więc pewnego pięknego południa zjawiłem się w mundurze z gwiazdkami kapitana w drukarni przy Wielkopu 1, w drodze na „Echo” poddałem — a taki ubiór podobno wzbudził ni to zadumę, ni zle przecięcia wśród pełnych redaktorów „Dziennika Polskiego”, bezpartyjnych i chyba nawet nie podoficerów. O tym poinformował mnie pod pieczęcią zachowania tajemnicy Red. Tadeusz Olszewski. Ba, na względach u maszynistki, Ireny Dziedzię, stracił nieco tou. Albin Żyła, który był sekretarzem komórki partyjnej, ale oprócz tego prowadził zamknięty konsult i przydzielił większe porcje kiełbasy i dodatkową parę pączków, komu chciał. Ale nic nie miałem z tej hossy, chociaż byłem tzw. wolny, Irene zaś artykuły i depesze do gazety dyktował Tadek Holuj — głosem jak dzwon.

WŁODZIMIERZ SOKORSKI

KARTKI Z PAMIĘCI

Nasze spotkanie datuje się jeszcze z czasów premiery „Domu pod Oświęcieniem”, która odbyła się w Teatrze Polskim w roku 1948. Było to wydarzenie dużej miary, pierwszego rodzaju polityczna sztuka w teatrze, kierowanym przez Arnolda Szyfmana. O Tadeuszu jako pisarzu, wiedziałem niewiele. Słyszałem, że wyszedł z Oświęcimia. Zaskoczył byłem jego młodością i szlachetną posturą. Sztuka mnie urzekła i forma, i brakiem banału. Zrozumiałem, że narodził się pisarz, który nas nie opuści, ale będzie miał własny charakter. Socjalizm i wówczas nie był sprawą prostą. Rodził się w kontrowersjach społecznych i politycznych. Pisarz partyjny, a takim od początku był Tadeusz Holuj, nie mógł być obok. I gdy rozmawialiśmy w kilka lat później, mieliśmy świadomość nie tylko poszczególnych błędów w realizacji naszej myśli politycznej, lecz własnej odpowiedzialności za to, co się stało i za to, co się nie stało. Problem nie polegał na wyrzutach sumienia, lecz na granicy zaangażowania i granicy sprzeciwu wobec osiągnięć, które będąc w założeniu socjalistycznymi, socjalistycznymi się nie stały na skutek błędów i zbyt ciasnych horyzontów. Psychiczne więzi trudności, moje czy Tadeusza, wynikały nie z naszych wątpliwości w racje systemu, lecz z najlepszego przekonania o wyższości ustroju i niedoskonałości ludzi. I dlatego również w 1956 roku ani Tadeusz, ani ja nie znaleźliśmy się wśród tych, którzy próbowali się wyprzeć przeszłości, lecz przeciwnie w swojej codziennej praktyce pomagaliśmy przeczynić niedomagania i zwykłe pomyłki.

Nieraz się zastanawiałem, jaka cecha charakteru Tadeusza najbardziej rzuca się w oczy. Sądzę, że prawosć. Dotyczy to je-

go, jako człowieka i jego, jako twórcy. Holuj żyje i pisze w zgodzie z sobą. Moga go męczyć kontrowersje i dialektyczne sprzeczności rozwoju. W ustroju socjalistycznym również. Moga się w nim zmagać różne i niełatwe cechy charakteru. Nieraz bardzo kapryśnie i uparcie stanowcze. Ale wypadkową jego życia i wypadkową jego pracy pisarskiej jest oczywista w swojej prawości. I gdy Holuj zabiera głos w trudnych i złożonych sprawach w poselskim klubie PZPR, i gdy występuje w komisjach sejmowych, walcząc o rangę kultury i swojego miasta, wszystkim jest wiadomo, że wierzy w to, co mówi.

Kiedyś zapytałem Tadeusza, czy nie ma poczucia straconego czasu, siedząc w wygodnych fotelach sali sejmowej, podczas długich i nie zawsze ciekawych przemówień. „Nie — odpowiedział Holuj — czas się wypełnia nie tylko działaniem lecz i mijaniem. Dopiero w tym wszystkim jesteśmy tym, czym jesteśmy. Nie możemy z siebie dać ani więcej, ani mniej, tylko to, co możemy. Zresztą myśleć też trzeba. A ktoś tobie zabrania myśleć podczas obrad Sejmu?”

W kuluarach Sejmu spotykaliśmy się często, Tadeusz Holuj, Wilhelm Szewczyk, Bohdan Czeszko i ja. Czasami jeszcze dosiadał się Wojtek Zukrowski i Edmund Osmańczyk. Nie była to cała frakcja literacka, gdyż łatwo było na sali obrad dojrzeć wysoką sylwetkę Jarosława Iwaszkiewicza i krępa postać Zbigniewa Żaluskiego, ale nasza czwórka miała wagę gatunkową szerszej przyjaźni. W takim gronie, nie zbyt dużym i niezbyt małym, można było mówić o przyszłości literatury w kontekście przyszłości socjalizmu. Mogliśmy szczerze rozmawiać i dywagować. Idąc po wybojach naszego kraju z równą sprawnością, co po autostradach świeżo wybudowanych miast i nie zatrzymując się zbyt długo nad każdą wyrzucaną taczka, którą zgubiono na budowach robotniczych osiedli. Tadeusz Holuj tym się różnił od nas, że mówił zawsze z troską. I rzadko się uśmiechał, a jeżeli się uśmiechał, to z pewnym zadowoleniem. To też jest sprawa prawości, która być może tkwi w każdym z nas, ale inaczej.

STAROŻYTNE PIRAMIDY są zaszyfrowanym kalendarzem, a ich wymiary odtwarzają cykle astronomiczne Słońca, Księżyca i innych planet.

Ta sensacyjna hipoteza doc. Andrzeja Wiercińskiego z Zakładu Antropologii Historycznej Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego, została ostatnio potwierdzona przez nowe, interesujące odkrycia.

Poprzednie badania nad wpływem kultur megalitycznych z Basenu Morza Śródziemnego na tworzenie się wielkich ośrodków cywilizacji w II—I tysiącleciu p.n.e. w Ameryce Środkowej wykazały, że słynna „Piramida

kurhanowy z usypanym kopcem, a później różne formy piramid egipskich i meksykańskich oraz babilońskich zigguratów. Budowie te wiązały się m. in. z astronomiczną rachubą czasu.

JAK WYKAZAŁY dotychczasowe badania doc. Wiercińskiego: wielkie budowle — zigguraty babilońskie, piramidy egipskie w Sakkarze, Daszur i Meidun oraz schodkowa „Piramida Słońca” w Meksyku zawierają zaszyfrowany cykl kalendarzowy Słońca, Księżyca i innych planet. Tak np. suma przekątnych w piramidzie faraona Chefrena w Gizie wynosi 684 łokcie, co odpowiada ściśle liczbie dni cyklu Wenus. Suma przekątnych w meksykańskiej „Piramidzie Słońca”, odpowiada cyklowi Marsa — 780 dni. W wielkim zigguracie babilońskim wszystkie obwody ścian i podstaw jego stopni są prostą funkcją liczby 360 dni cyklu słonecznego bez 5 dni dodatkowych.

Niemniej interesujące odkrycia przyniosły badania piramid Quetzcoatl w Meksyku — prowadzone przez doc. Wiercińskiego w oparciu o najnowsze pomiary tej budowli, sporządzone ostatnio przez badacza starożytności amerykańskiej — Hougha Charlestona. Quetzcoatl był bóstwem planety Wenus. Wymiary piramid w lokalach megalitycznych zawierają zakodowane informacje o różnych fazach cyklu planety Wenus. Poszczególne wymiary odpowiadają okresom widoczności Wenus jako gwiazdy porannej lub gwiazdy wieczornej, a także okresowi, w którym planeta ta nie jest widoczna z ziemi. Wszystko wskazuje, że zbliżenie wymiarów piramid z cyklami astronomicznymi nie jest przypadkowe.

POTWIERDZAJĄ to inne badania. Meksykański naukowiec Victor Castillo zdołał zrekonstruować jednostki miar używane przez dawne cywilizacje Ameryki Środkowej. Były one wzorowane na wymiarach ciała ludzkiego. Wyodrębnił on 10 większych jednostek miar, z których każda dzieliła się na określoną ilość mniejszych jednostek zwanych — palmami. Główna miara, zwana cemicelli miała 80 cm i była zbliżona do łokcia megalitycznego. Jej wierzchołkiem była odległość — od środka pleców człowieka do końca palców wyciągniętej ręki. Miara ta dzieliła się na 52 palce. W kalendarzu starożytnej Ameryki środkowej istniała tzw. mala era aztecka licząca 52 lata. W pozostałych miarach ich podział na palce odpowiada różnym elementom związanym ze starożytnym kalendarzem amerykańskim. Tak np. miara zwana cemmolepilli (odległość od łokcia do końca palców) liczyła 26 palców, co odpowiada specyficznemu środkowoamerykańskiemu kalendarzowi sakralnemu liczącemu 260 dni. Wysokość ciała człowieka była podstawą miary zwanej cennequetzalli która liczyła 104 palce. Odpowiadało to 104 latom tzw. wielkiej ery azteckiej. Inna miara zwana Cematl (stołajcy człowiek z podniesioną ręką) miała 146 palców, co odpowiada liczbie 1460 dni, a więc zbliżenie cykli — Wenus, Słońca, Księżyca.

Wspólne jednostki miary dla przestrzeni, czasu i ciała ludzkiego, świadczą o związkach symbolicznych, których wyrazem była Góra Kosmiczna.

STAROŻYTNI KAPŁANI — astronomowie prowadzili dokładne obserwacje ruchy Słońca i Księżyca oraz planet: Merkurego, Wenus, Marsa, Jowisza, Saturna. Przyjęto, że jednostki miary długości w piramidach nosiły te same nazwy — co jednostki miary czasu. Starożytne cywilizacje stworzyły pojęcia tzw. Góry Kosmicznej będącej jak gdyby symbolem świata i człowieka. Góra Kosmiczna — według tej tezy — jest modelem świata, miejscem połączenia najwyższej sfery niebios z ziemią, siedzibą bóstw. Tu znajduje się miejsce — wejście i wyjście — ciaś niebieskich, drzewo życia, siedziba ptaka Feniksa — będącego symbolem odrodzenia się życia. Góra Kosmiczna stoi nad podziemnym światem zmarłych i jest także symbolicznym modelem człowieka. Jej odzwierciedleniem był najpierw grób

ICZBA KARDYNAŁÓW przez długi czas nie była określona jakimiś szczegółowymi przepisami. W XII stuleciu wahała się ona w granicach dwudziestu osób. Dopiero w XV w. sobór w Konstancji ustalił, że kolegium kardynalskie ma składać się z 24 osób.

Do połowy XVI wieku górna granicę stanowiła liczba 53 (7 kardynałów-biskupów, 28 kardynałów-księży i 18 kardynałów-diakonów). Sykstus V w 1585 r. podniósł tę liczbę do 70, a przekroczył ją dopiero współczesny nam Jan XXIII.

Nie do rzadkości należały jednak wypadki, że o wyborze papieża decydowało kilkanaście, a nawet kilka osób. Tak np. po śmierci Aleksandra IV w 1261 r. kolegium składało się tylko z ośmiu osób, gdyż papież podczas swojego siedmioletniego pontyfikatu nie mianował ani jednego kardynała. Ta ósemka obradowała trzy miesiące, nie mogąc zdecydować się, kto spośród ich grona ma objąć tron św. Piotra.

Nie tylko tym razem wybór był trudny: „Historia kolegium kardynalskiego świadczy, że było ono podatne na najbardziej zgubne wpływy polityczne” — pisał amerykański teolog ks. J. L. McKenzie. Wybór papieża był aktem politycznym o trudnych niejednokrotnie do przewidzenia konsekwencjach na arenie międzynarodowej, a samo konklawe reprezentowało zazwyczaj sprzeczne z sobą interesy: i poszczególnych kardynałów i różnych sił politycznych. Szczególnie zawzięcie walczyły o przeforsowanie swego kandydata najpierw Niemcy, a w późniejszych wiekach Francja i Hiszpania, w której od Maksymiliana I (1519 r.) do 1700 roku rządzili Habsburgowie.

EN FAKT WYJAŚNIA, dlaczego poszczególne konklawe ciągnęły się niejednokrotnie miesiącami, a nawet latami. Odbywające się po śmierci Benedykta XI, w 1304 r. w Perugii konklawe trwało 11 miesięcy nim, licząc 15 osób kolegium, zdecydowało się na wybór francuskiego kardynała Bertranda de Got, który przyjął imię Klemensa V (to on właśnie zapoczątkował trwającą od 1378 r. okres papieży rezydujących nie w Rzymie, a w Avinionie). Po śmierci Mikołaja IV Stołca Apostolska była przez dwa lata nie obsadzona. Po śmierci Klemensa IV w 1268 r. kardynałowie przez 3 lata nie mogli się zdecydować, kto ma zostać papieżem. Konklawe, które wybrało 74-letniego Jana XXII obradowało 2 lata.)

Posługiwaniu się słowem conclave (w swobodnym tłumaczeniu — zamknięty pokój) w odniesieniu do tamtych czasów jest wysoce nieprecyzyjne. Nikt wtedy jeszcze kardynałowie nie zamknął — trudno też sobie wyobrazić, by mogli oni tyle czasu spędzić w izolacji. Pierwszy raz zastosowano klauzury podczas obrad w Perugii po śmierci Innocentego III, papieża, który władzę świecką papieżstwa doprowadził na szczyty. Prawidłowym jednak przebiegiem w procedurze wyboru papieża okazał się rok 1271. Kiedy

Co „wykszałca” morze?

Pracownik naukowy zakładu psychologii i socjologii szczebiński Wyższej Szkoły Morskiej — Józef Zbigniew Piłsiewicz — przeprowadził badania nad wpływem praktyk odbywanych przez studentów WSM na morskich jednostkach — na osobowości młodych ludzi.

Okazało się, iż zetknięcie z morską rzeczywistością i poznanie przyszłej pracy wpłynęło m. in. dodatnio na poziom intelektualny młodych ludzi. Wzrosła także odporność psychiczna, zwiększyła się samodzielność. Przyszli oficerowie marynarki handlowej stali się bardziej ufni wobec swych kolegów. Pojawily się jednak również pewne cechy ujemne — u wielu osób zaznaczyła się np. tendencja do dominowania i zmaloła wrażliwość.

Osiągnięte efekty badawcze pozwolą naukowcom i dowódcóm statków szkolnych na lepsze koordynowanie i prowadzenie działalności wychowawczej wśród przyszłych „wilków morskich”.

W grodzie Wenedów...

Rejon Chojnice w woj. bydgoskim nie od dzisiaj cieszy się zainteresowaniem badaczy tropiących ślady dawnych mieszkańców Pomorza. Do najciekawszych należą znaleziska w miejscowości Leśno. Archeologowie odkryli tam pozostałości grodu Wenedów, zamieszkałych Pomorza w okresie od II do IV wieku naszej ery. Natrafiono m. in. na kurhanę wzniesioną. W jednym z nich spoczywały szczątki kszężniczki, przy których znaleziono insygnia władzy — berto o drewnianej rękojeści z dwiema szklanymi kulami w srebrnej oprawie.

Prywatne „zakłady zdrojowe”

Południowe rejony woj. tarnowskiego bogate są w zasoby wód mineralnych i leczniczych, które tylko z rzadka są wykorzystywane do tych celów. W okolicach Cieżkowice, Gromnika, Brzozowej Słonej czy Żegociny znajduje się sporo zdrojów, które po przebadaniu ocenia się bardzo wysoko. „Dzikie” źródła leczniczych wód mineralnych mają bowiem składniki leczące schorzenia przewodu pokarmowego, reumatyczne, gołocowe i inne. Wiedzą o tym doskonale mieszkańcy tamtych terenów, którzy od blisko 50 lat wykorzystują wody płynące ze źródeł w tym właśnie celu.

Wszystcy zebrali się w kaplicy św. Pawła i mistrz ceremonii odczytuje listę. Obecnych jest co najmniej dwa razy tyle, ile powinno być. (...) Odkryto, że kardynał Ascenio Sforza di Santa Fiore, wielki pan stęskniony za przyjemnościami swego dworu, przemijając w jakimś sposób na konklawe swego kard. (...) Komisja zakazuje uczestnikom gorszego zwycaju wygładania przez okna logii i oglądania kurtyan przechadzających się po Placu św. Piotra (...)

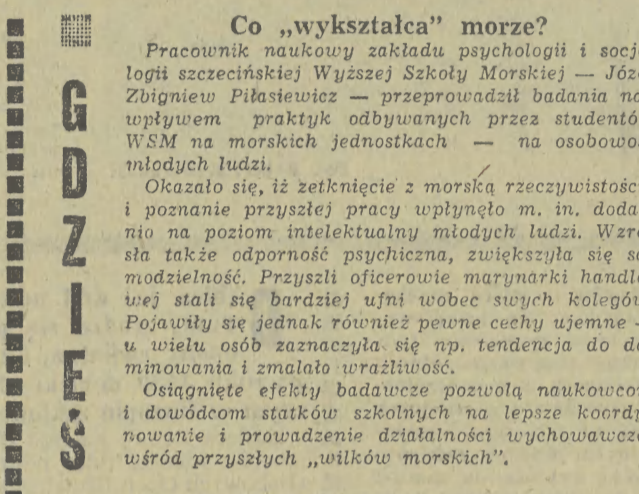
NOWY PAPIEŻ uznał drastyczną ingerencję obywateli w Viterbo za tak bardzo godną uwagi, że postanowił ją... zalegalizować. Z jego to inicjatywy II sobór w Lyonie ustalił szereg surowych zasad, które — w ogólnych zarysach — przetrwały do dzisiaj. Postanowiono wówczas, że kardynałowie mają się zebrać najpóźniej w 10 dni po śmierci papieża i przystąpić do wyboru następcy. Kardynałów zamknięto w jednej sali, oddając od kontaktów ze światem, a po trzech dniach ograniczono ilość posiłków do jednego dziennego.

Wszystcy zebrali się w kaplicy św. Pawła, podczas gdy przetrząsały ich cele. Znalaziono tam i odestano około stu nie upoważnionych osób.

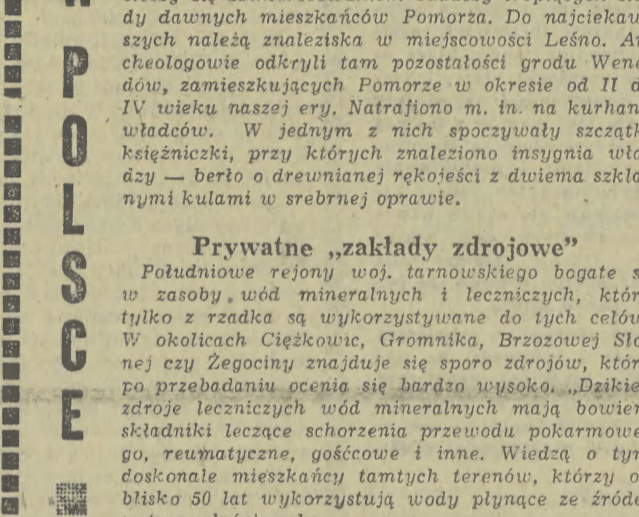
Bywało przecież i gorzej. W roku 1378 kardynałowie unieważnili swój własny wybór — chodzi o Bartolomieja Prignano, czyli Urbana VI — ponieważ dokonany on został pod presją uzbrojonego tłumy, grożącego kardynałom śmiercią, jeśli nie wybiorą Rzymianina (mimo iż na 16 kardynałów tylko 4 było Włochami). Sytuacja była tak groźna, iż niektórzy kardynałowie pisali już testament. W parę miesięcy później to samo gremium dokonało kolejnego wyboru — Roberta z Gandawy, czyli Klemensa VII. Mimo to historycy Kościoła traktują go jako „antypapieża”.

JE PODEJMIAJĄC dyskusji, który wybór należałoby uznać za ważny, wypadnie dodać iż zebrani na konklawe kardynałowie, często skłębieni, poddawani różnego rodzaju presjom, uciekali się do przeróżnych wybiegów. Np. w 1241 r., nie mogąc dojść do porozumienia, wybrał papieżem umierającego kardynała.

Uniki te nie zawsze przebiegały okazywały się po myśli gło-



Ogólny widok Cieżkowice.



Ogólny widok Cieżkowice.

Na ostatnim Zjeździe Naukowym Psychiatrii Polskiej przedstawiono wyniki badań dotyczących samopoczucia i zmian psychicznych u osób, które dzięki stosowaniu nowych skuteczniejszych metod reanimacji przywrócono do życia po śmierci klinicznej.

Przebadano około 40 chorych przywróconych życiu i następnie w dobrym stanie zdrowia wypisanych w ciągu ostatnich 3,5 lat z jednej z krajowych klinik chorób wewnętrznych.

Większość pacjentów czuła się dobrze. Jednak u dziewięciu stwierdzono cechy zespołu nerwicowych — byli oni niezwykle drażliwi i niecier-

ni też często świadkami dramatycznych sytuacji związanych z akcjami reanimacyjnymi, obserwowali śmierć swoich współtowarzyszy. Ponieważ ludzie będący nawet w ciężkim stanie nadzwyczaj żywo reagują na wydarzenia na sali szpitalnej — zwłaszcza na wypadki śmierci — mogło to u wielu osób pozostawić uramieniację, odpowiednie oddziaływanie na sali intensywnej terapii — by nie byli świadkami wypadków śmierci itp. Po drugie — konieczne jest także zachowanie odpowiednich warunków informacyjnych, by uniknąć przekazywania wiadomości dotyczących przebiegów wydarzeń przez osoby przypadkowo, w sposób utrudniony, w niekiedy trudnych warunkach. Znajdowali się bowiem w sali intensywnej opieki, podłączeni przewodami do monitorów, ograniczeni w ruchach. Na tej samej sali znaj-

dowali zazwyczaj jeszcze kilkuset innych, podobnych do siebie pacjentów — niekiedy w bardzo ciężkim stanie. Byli

znajdowali. Wydarzenia te u niektórych pacjentów zmieniły w wydatny sposób całe życie — powodowały obniżenie aktywności, apatię i okresowe stany depresyjne; często powodowały zmianę stosunku wobec najbliższych — chorzy stawali się samotnymi i egoistycznymi.

Ostatnim wreszcie czynnikiem, którego psychologiczne oddziaływanie wiąże się z faktem przebiegu śmierci klinicznej, była u niektórych osób konieczność wszczęcia stymulatora sercowego. Pacjenci uświadomiali sobie zależność od mechanizmu, którego awaria grozi śmiercią. Powodowało to różnorodne reakcje i różnicami następnymi w zachowaniu i społecznej adaptacji pacjenta.

Zdaniem psychiatrów, by uniknąć następstw związanych z psychiczną i nerwicową deformacją u niektórych osób przywróconych do życia po śmierci klinicznej, konieczne są działania dwójakiego rodzaju. Po pierwsze — lepsza organizacja akcji reanimacyjnej, odpowiednie oddziaływanie na sali intensywnej terapii — by nie byli świadkami wypadków śmierci itp. Po drugie — konieczne jest także zachowanie odpowiednich warunków informacyjnych, by uniknąć przekazywania wiadomości dotyczących przebiegów wydarzeń przez osoby przypadkowo, w sposób utrudniony, w niekiedy trudnych warunkach. Znajdowali się bowiem w sali intensywnej opieki, podłączeni przewodami do monitorów, ograniczeni w ruchach. Na tej samej sali znaj-

sujących. Tak np. w 1670 r. po 7 miesiącach kłótni wybrał papieżem 80-letniego kardynała Altieri, spodziewając się, że wkrótce umrze. Tymczasem nowy papież (Klemens X) zrobil kardynałom zawód panując przez laty.

Rozbieżność głosów sprawiała często, że skłócone stronnictwa decydowały się na wybór kompromisowy. W ten sposób m. in. został papieżem — po 4-miesięcznej ostrej walce między kardynałami francuskimi i hiszpańskimi „kompromisowy” Medyceusz Pius IV (1559), a w roku 1623 — kardynał Barberini, nie należący do żadnego z dwóch walczących się stronnictw.

W wieki XVI konklawe było najczęściej widłami walk między koterią hiszpańską a francuską. Znany kilka elekcji, kiedy kardynałowie byli zmuszeni wybierać papieża z narzuconej im przez Hiszpanię listy. Wśród przeforsowanych przez nią papieży znaleźli się m. in. Grzegorz XIV (panował od sierpnia do grudnia 1590 r.) i Innocenty IX — stary i schorowany zmarł w 2 miesiące po elekcji. W końcu kardynałowie wzięli się na sposób: nie chcą wybrać znanawadzonego powszechnie kardynała Santosio, zaproponowali tajne głosowanie: marzący już o koronacji kardynał przepadł w wyborach, Konklawe wybrało Klemensa VIII Aldobrandini (1592).

Czasami antagonizmy były tak silne, że równocześnie odbywały się konkurencyjne konklawe. Tak było m. in. w 1130 r., kiedy to jedna grupa kardynałów wybrała Innocentego II, a druga — Anakleta II.

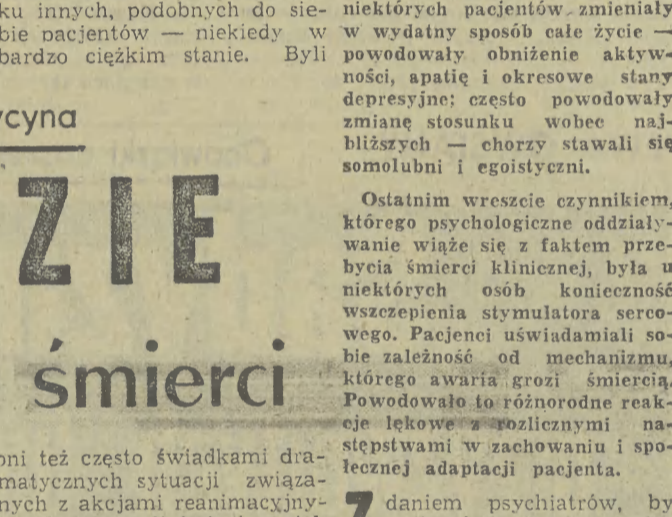
O CZYWIŚCIE, oprócz nacisków z zewnątrz ogromną rolę odgrywały zazwyczaj osobiste ambicje poszczególnych kardynałów. Pragnąc uzyskać poparcie jak największej liczby kontrfartów, zdobywali oni głosy na różne sposoby, sypiąc nie tylko złotem, ale i obietnicami. Paweł II (1464—1471) przysiągł, że — jeśli zostanie wybrany — zwoła sobór. Niestety, obietnicy nie chciał dotrzymać, co wpłatało go w ostry konflikt z kardynałami. Wcześniej — w 1352, kardynał Pierre Roger (Klemens VI) zjednał kolegium obywateli, że po wyborze uszczupli władzę papieża na korzyść kardynałów. Lorenzo Ganganelli, czyli Klemens XIV (od 1769) przyrzekł kardynałom, że po wyborze rozwiąże zakon jezuitów.

Wmieniliśmy wyżej kilka konklawe, które trwały bardzo długo. Obiektywizm każe stwierdzić, że nie brakowało także elekcji niezwykle krótkich. Np. to, które wybrało papieża Juliusza II, czyli kardynała Giuliano della Rovere (w 1503) trwało zaledwie 6 godzin. Najszybciej — po godzinie — „wyszędł z urny” kardynał Alessandro Farnese, który przyjął imię Pawła III (1543).

1) Nie był to rekord absolutny, gdyż po śmierci Marcellina (730) gmina rzymska przez 4 lata nie miała biskupa. 2) Prototyp dzisiejszych gazet.



Ogólny widok Cieżkowice.



Ogólny widok Cieżkowice.

Medycyna
LUDZIE
wyrwani śmierci

Wszystcy zebrali się w kaplicy św. Pawła i mistrz ceremonii odczytuje listę. Obecnych jest co najmniej dwa razy tyle, ile powinno być. (...) Odkryto, że kardynał Ascenio Sforza di Santa Fiore, wielki pan stęskniony za przyjemnościami swego dworu, przemijając w jakimś sposób na konklawe swego kard. (...) Komisja zakazuje uczestnikom gorszego zwycaju wygładania przez okna logii i oglądania kurtyan przechadzających się po Placu św. Piotra (...)

NOWY PAPIEŻ uznał drastyczną ingerencję obywateli w Viterbo za tak bardzo godną uwagi, że postanowił ją... zalegalizować. Z jego to inicjatywy II sobór w Lyonie ustalił szereg surowych zasad, które — w ogólnych zarysach — przetrwały do dzisiaj. Postanowiono wówczas, że kardynałowie mają się zebrać najpóźniej w 10 dni po śmierci papieża i przystąpić do wyboru następcy. Kardynałów zamknięto w jednej sali, oddając od kontaktów ze światem, a po trzech dniach ograniczono ilość posiłków do jednego dziennego.

Wszystcy zebrali się w kaplicy św. Pawła, podczas gdy przetrząsały ich cele. Znalaziono tam i odestano około stu nie upoważnionych osób.

Bywało przecież i gorzej. W roku 1378 kardynałowie unieważnili swój własny wybór — chodzi o Bartolomieja Prignano, czyli Urbana VI — ponieważ dokonany on został pod presją uzbrojonego tłumy, grożącego kardynałom śmiercią, jeśli nie wybiorą Rzymianina (mimo iż na 16 kardynałów tylko 4 było Włochami). Sytuacja była tak groźna, iż niektórzy kardynałowie pisali już testament. W parę miesięcy później to samo gremium dokonało kolejnego wyboru — Roberta z Gandawy, czyli Klemensa VII. Mimo to historycy Kościoła traktują go jako „antypapieża”.

JE PODEJMIAJĄC dyskusji, który wybór należałoby uznać za ważny, wypadnie dodać iż zebrani na konklawe kardynałowie, często skłębieni, poddawani różnego rodzaju presjom, uciekali się do przeróżnych wybiegów. Np. w 1241 r., nie mogąc dojść do porozumienia, wybrał papieżem umierającego kardynała.

Uniki te nie zawsze przebiegały okazywały się po myśli gło-

rodzi drzewo

ZBIGNIEW SIATKOWSKI

Jaki jest Tadeusz Hołuj

Aż odczuwam niepewność ręki, kiedy mam napisać to pierwsze zdanie: jest milicjusz. Jakże? to przecież bez wątpienia jeden z najlepszych mówców w Rzeczypospolitej. Przemawia w Sejmie, przemawia na poselskich spotkaniach, na wiecach (w tym też na takich, które chyba zapamiętają historycy), w radiu i w telewizji, na dziesiątkach kongresów, zjazdów i zebrań tych niepolitycznych ciał społecznych, do których przynależy. Wyowiada się na imprezach literackich, a sporo ich ma, choć wciąż za mało, bo bywa zapraszany przez czytelników spontanicznie i serdecznie ponad wszelką wydolność piśmianego kalendarza. Setki tysięcy Polaków słyszały mówiącego Hołuj, pamiętają jego fenomenalny, sugestywny głos, znają jego gętką składnię retoryczną, posługującą się w stylu, w dialogu, w wymianie zapamiętanych. A jednak Tadeusz Hołuj naprawdę jest człowiekiem milicjuszem. Milicjuszem stanowi ważną część jego osobowości, przypuszczam wprost, że właśnie ono to osobowość określa. Znamienna rzecz: Hołuj, który mówi wiele, nie mówi ponad konieczność, nad wymiar tego poglądu, jaki sytuacja naka-

zuje teraz i tu wypowiedzieć. W rozmowie, gdy nie on jest przy głosu, gdy słucha — słucha z ogromnym skupieniem. Lecz to skupienie jest tylko po trochu skierowane ku mówcy partnerowi; Hołuj przede wszystkim zwraca je do wewnątrz, w siebie, jakby dawał rozmówcy pojąć: ja słucham cię nie przez wzgląd na ciebie samego, tym bardziej na twoje rangi i tytuły, ale na to, co sądzisz; twoje opinie rozmięszam wśród moich własnych, dając ci miejsce w moim wewnętrznym świecie. Wtedy skupione milczenie Hołuj, jego zamyślenie ku samemu rdzeniowi myśli, w głębi, jest poręką niedzawkowości kontaktu, nienadaremności rozmowy, jaką toczy. Tak samo bywa w publicznych wielogłosach, bardziej zoficjalizowanych. Nieraz patrzyłem na Hołuj milczącego na zebraniu: kiedy siedział przy zielonym stole Salonu Literackiego, kiedy przewodniczył Komisji Kultury krakowskiego KW; ostatnio podglądałem go kątem prawego oka w trakcie zgiekłych debat prezydium klubu „Kuznica”. Widać, jak otulony milczeniem Hołuj pozwala rzeczom mówić, by płynęła obok, by jej nurt porwał oczekiwany, przewidywalny zdań. Wrecz dosłownie widać: w myślowo pustych momentach dialogu Hołuj twarz nieobecnie, głowa leciutko cofa się, zbliża ku ramionom: to uziwienie się korpusu jakby sygnalizowało koncentrację duchową. Hołuj jest teraz sam z sobą, wydzielił się z kręgu współzasiadających. Kto wie, czy to nie takie chwile dają mu możliwość chodzący i na bliskich, tutejszych, spojrzeć z dystansem, zobaczyć ich w ich cechach istotnych, preselekcjonować te cechy, w pamięć wplócić tworzywo, z którego wyłoniła się przyszły bohaterowie fabularni, tacy jak Jakub Surmas czy sekretarz Luborast. Jednak nie tylko w dyskusji zdarzy się coś świeżego, ciekawego, trafnego, choćby luźne słowo niezwykłe — Hołuj uobecnia się natychmiast. Znowu w nim to napięcie słuchania, od nowa widzimy: światłem oczu, muskularną twarzą daje znać, że racia, że on jest po tej samej stronie. Lubie u Hołuj ten rozbiłszy i bardzo sobie cenie, jeśli kiedyś mnie się udaje go wywołać. Przecież początek naszej znajomości, nie tak w końcu dawny, był ta-

JERZY BROSKIEWICZ WZÓR IDEOWCA

Widujemy się przy klubowej kawie i na wielkich kongresach. W pejzażu i przy barowym kieliszku. Na zebraniach organizacyjnych i towarzyskich. W krzesłach przydługich i w ostatnich rzędach sal konferencyjnych. W otoczeniu bliskich i pośród obcych. Taka zmienność sytuacji prowokuje do zmiany skóry, stylu lub maski. Do gry w chowanego, w podejrzane taktiki i dyplomacji. Otóż nie udało mi się przypaść Tadeusza na żadne z owych dwuznacznych zabaw. Jeżeli posługował się taktiką czy dyplomacją, zawsze umiał zachować twarz własną i prawdziwą — uścisnąć sobie godność poglądów i sumienia. Nasze drogi spotykały się, oddalały i krzyżowały w ciągu lat wielu. Toteż mówiąc o osobowości Tadeusza nie zapominać o działaniu i ciśnieniu czasu. Czuje On jego rytm — jego konieczności, cechy i potrzeby. Nie uznaje natomiast sezonów i koniunktur. Należy do tych, którzy nie uznają technologii mowy podwójnej: prywatnej i publicznej. Przy klubowym czy kawiarzanskim stoliku Tadeusz jest milicjuszem raczej sąsiadem. Przy zastawionym stole potrafi być biesiadnikiem wesolym, młodszym od wielu młodszych. Na spotkaniach publicznych nie zwykł milczeć, jeśli mowa o sprawach ważkich. Należy do tych niewielkich mówców, na których widok sala milknie nim jeszcze pa-

dzie pierwsze zdanie. Urodzony retor — twierdzą niektórzy. I nie bez racji po mesku urodzony tuar, głęboki lotny głos, ekspresja gestu. Ale główny sens oratorskiej sztuki Tadeusza to rzeczywista treść spraw, o których mówi — które atakuje, lub których broni. Charakterystyczne: zarówno przy stoliku jak za stołem czy na trybunie mówców postuluje się konsekwentną i jednolitą skalą wartości. Jest nią komunijstyczna etyka i filozofia. Jest nią też polityczny talent dochochowywania wierności swemu światopoglądowi wobec zmiennej sytuacji i realności. Dlatego chce i mam prawo stwierdzić, że w kręgu ludzi — znanych od lat i nie najgorzej — właśnie Tadeusz stanowi w moich oczach swoisty wzór ideowca, który (niezależnie od prób, jakim został poddany) zachował wyjątkową jasność poglądów i czystość postępowania. Tadeusz jest jednym z nas. Musi więc mieć, zapewne ma, swoje wady, trudne wspomnienia, złe chwile. Jestem w dobrej sytuacji, bo nie miałem okazji przyglądać się im, obserwować, sprutując. Przyjmuje więc hipotezę, że potrafi być złośliwym, małostkowy, uparty, że bez racji nie znosi Iksa, a gardzi Igrekiem. Słowem: nie sąmą cnotą człowiek żyje — na tym potrębie są jakieś plamy, na pomniku skazy. Ale i teraz bronie prawdy o Tadeuszu, stanowiącej moją rzeczywistą własność. A prawda jest taka: jeśli nawet nieobecnie Mu są nasze powszednie wady i małostkowości, nie pozwala im sobą rządzić. Znamy się lat wiele. A nie pamiętam, by chętnie mówił źle o ludziach, choć jest to miła rozrywka. By mierzył innych miarą osobistej korzyści czy wzdrygi. By kopokolwiek świadomie skrzywdził. Co gorsza: nie wiem o nikim, którego by skrzywdził nieświadomie. Przynajmniej nie o tym nie słyszałem. Mał plotkarce bardzo mierny mądry zeń pożytek. Nie wątpię jednak, że jego krokami chodzą także zawiść, złość, urogość i głupota. Jest takiej miary człowiekiem, że musi jątrzyć umysły zawistne, budzić urogość przeciwników. Naturalna konsekwencja stylu jego społecznej obecności i politycznego działania.

KLASYK ŚWIATOWY

W latach 1945—1970 ponad 5 tys. dzieł polskiej literatury pięknej przetłumaczono na języki obce. Najwięcej przekładów miały dzieła Sienkiewicza, które wydawano za granicą 465 razy, w kilkudziesięciu krajach. Autor „Trylogii” zdystansował więc wszystkich naszych autorów, dawnych i współczesnych. Niedawno minęła 60 rocznica śmierci H. Sienkiewicza. Warto więc przypomnieć kilka informacji o recepcji jego dzieł w Rosji i ZSRR, Czechosłowacji, Bułgarii i Jugosławii. W żadnym obcym kraju twórczość Sienkiewicza nie cieszyła się równą popularnością co w Rosji. Z bibliografii rosyjskich przekładów polskich pisarzy wynika, że do 1917 r. ukazało się w tym kraju aż 500 pozycji przekładowych Sienkiewicza. Pierwsze pojawiły się w 1880 r. Były to „Szkice węglem”. W tym samym roku przekład „Janka muzykanta” zamieściły trzy pisma. Łącznie do 1917 r. „Janko muzykant” wydawany był 40 razy. Jeszcze większą poczytność zyskały powieści. „Quo Vadis” („Kamto gradiesz”) ukazała się 33 razy w 6 różnych przekładach, „Krzyżacy” — 23 razy. Już w 1899 r. pojawia się pierwsze pełne wydanie dzieł Sienkiewicza w 7 tomach. Łącznie wydań takich było 12.



Henryk Sienkiewicz z córką i synem w Oblęgoroku.

W 1900 r. społeczeństwo rosyjskie uczęło 25-lecie pracy literackiej Sienkiewicza. W Moskwie i innych miastach odbyły się uroczyste wieczory. „Ruskie Wiedomości” pisały wówczas: „O Sienkiewiczu można mówić rosyjskim czytelnikom jak o ich ojczystym pisarzu, tak bliskie są nam jego utwory i jego bohaterowie”. Po Rewolucji Październikowej pozostał Sienkiewicz ulubionym pisarzem czytelnika w ZSRR. Stale pojawiają się wydania zbiorów jego opowiadań. Utwory Henryka Sienkiewicza ukazały się w milionowych nakładach w językach wielu narodów Kraju Rad. CZECHOSŁOWACJA. Na język czeski przetłumaczono wszystkie utwory beletrystyczne Sienkiewicza. Nad przyswojeniem dzieł pisarza czytelnikom czeskim pracowało z górą 70 tłumaczy. Najczęściej wydawano „Quo Vadis”. Niektóre utwory ukazywały się w specjalnych opracowaniach dla dzieci i młodzieży. „Bartka Zwycięzca” i „Z pamiętnika polskiego nauczyciela” aktualizowano nawet dla potrzeb czeskiego ruchu narodowego. W roku 1924 przewożono trumny ze zwłokami autora „Trylogii” ze Szwarzyci do Polski. Prezydent Masaryk złożył wówczas wieńiec na trumnie Sienkiewicza. W BUŁGARII obchody zorganizowane z tej okazji trwały wówczas miesiąc i odbyły się szerokim echem. Do dziś dnia kiedy mowa jest o Polsce, pada z ust Bułgara nazwisko Sienkiewicza. Na wiadomość o śmierci pisarza wielki bułgarski poeta Iwan Wazow napisał wiersz „Sienkiewiczowi”. Przypomnijmy jeszcze wydarzenie, które miało miejsce w czasie okupacji w JUGOSŁAWII. Tuż przed wybuchem wojny jeden z wydawców jugosłowiańskich przekazał do druku „Krzyżaków” w przekładzie Lazara Kneževića. Już podczas okupacji ktoś znalazł w drukarni arkusze z tekstem powieści, dał je do oprawy i nagle wszystkie księgarnie — zanim okupanci się spostrzęgli — otrzymały wielką liczbę egzemplarzy „Krzyżaków”. Czytelnicy rozechwytywali powieści „Krzyżacy” stali się podczas okupacji książką, która w Jugosławii osiągnęła największą liczbę legalnie sprzedanych egzemplarzy. (RZ)

Seria „Cracoviana” Wydawnictwa Literackiego

zasługuje na baczną uwagę ze względu na rozbudowę tematów, jakie objęto tymi książkami. W związku z tym rysują się nowe kontury zamysłu edytorskiego, przekraczające granice historycznego i współczesnego Krakowa. Państwowego Liceum i Gimnazjum im. Jacka Odrowąża, dawnego III, (obecnie II) Liceum im. Króla Jana Sobieskiego, Liceum im. Tadeusza Kościuszki i Liceum im. Jana Kochanowskiego, by wymienić kilka najważniejszych zakładów naukowych. Wiele rozpraw z zakresu historii, dziejów literatury, fizyki, chemii, biologii przedstawianych tam uczniom i gronu nauczycielskiemu, to dzisiaj poszukiwane materiały źródłowe! Nie mówiąc o pracy społecznej tych

Oto prawie paradoks, przeciwnie stawiający sobie niejako dwoje książki „Cracovianów” z serii „Ludzie i wydarzenia”. Rozprawy Irenej Homoli „Kraków za prezydentury Mikolaja Zybkiewicza. 1874—1893” i Józefa Baka „Semper in altum. Z dziejów Szkół Nowodworskich”. Jeden człowiek i jedna szkoła. Różnica proporcji — obrzydliwa. Baka daje przegląd wydarzeń gimnazjalnych; natomiast Homola. Dzieje najstarszej świątyni polskiej szkoły średniej z uwzględnieniem obciążeniami wynikającymi z tego rodzaju publikacji. Zaczyna się to tak: „Nowa szkoła powstała faktycznie dopiero wówczas, kiedy rektorem Akademii Krakowskiej został człowiek światły i energiczny Stanisław Fik-Zawadzki herbu Rogala, doktor filozofii i medycyny”. Dzieje gimnazjum w okresie austriackim to już pod piórem autorki. Przez mnie autora nieco rozszerzył rozprawą sprzeczności i prawdę powieści-

OLGIERD JĘDRZEJCZYK LEKTURY

O Krakowie - inaczej

Pierwsze liceum, jedyną jakie szkołę, o rozwoju sportu, ruchu zachowało swoją numerację dawną, ma oto — mimo że jest im- jech okupacyjnego, tajnego nauczania. W serii „Cracovianów” — moim zdaniem — powinny znaleźć się także monografie zasłużonych szkół średnich — dawnego II

Maestro Manuel

Hiszpański świat muzyczny obchodzi setną rocznicę urodzin jednego ze swych największych twórców, czolowego reprezentanta narodowej szkoły hiszpańskiej — Manuela de Falla (1867—1946). Studia w konserwatorium madryckim zbliżyły go do wielu wybitnych twórców, powstają pierwsze kompozycje i pierwsze sukcesy pianistyczne. Na dalszej karierze artystycznej zaważyły zwycięstwa w dwóch konkursach: pianistycznym, w którym nagrodą był fortepian i kompozytorskim, gdzie pierwsze miejsce zdobyła opera de Falla „Krótkie życie”. Po tych bezspornych już sukcesach wyjechał do Paryża, gdzie zetknął się z takimi twórcami, jak Debussy, Ravel i Ducas, a także ze swym znakomitym rodakiem Albizenem. W Paryżu powstają m. in. dwa znamienne dzieła de Falla — „Noce w ogrodach Hiszpanii” i „Trzy pieśni ludowe”. W roku 1920 de Falla znajduje się już u szczytu sławy. Coraz większą popularność na świecie zdobywają też jego balety „Czarodziejska miłość” i „Trójgraniasty kapelus”. Długoletnia przyjaźń zaczęła de Falla z poetą Federico Garcia Lorca. Wojna domowa przyniosła śmierć wielkiego poety, jak też wielu innych pisarzy i muzyków — przyjaciół de Falla. Osamotniony i chory, znalazł się w zupełnej nędzy. Miał 63 lata, kiedy nagle z Buenos Aires przyszło zaproszenie, aby wystawił tam jeden ze swych baletów. Skorzystał z okazji i zdecydował się na trwałe opuszczenie ojczystego kraju. Hiszpania, która tak kochała, nie była dla niego łaskawa.

Brassens ma tremę...

Na czele francuskich gwiazd piosenki od wielu lat znajduje się Georges Brassens — poeta, kompozytor i wykonawca własnych utworów, często nawiązujących do ballad starofrancuskich, choć i poruszających aktualne tematy. Georges Brassens ma 55 lat. Od października do marca daje recitale w „Bobino”. Występuje tam co 3—4 lata i — jak twierdzi — zawsze z taką samą tremą: — Na dwie doby przed



Fot. archiwum

Delikatny i... mocny

Najmłodszy z siedmiorga dzieci mało znanych aktorów estradowych JEAN ALEXIS MONCORAGE (tak brzmiało jego prawdziwe nazwisko), pracował od 13 roku życia, był gońcem, zamiataczem, pomocnikiem murarza, magazynierem. Niemał siłą wpechnięty przez ojca — mówił o tym w jednym z wywiadów — wszedł na scenę, aby choć raz w życiu sprawić mu przyjemność. Przybrał wówczas pseudonim ojca — GABIN. Od 1923 r. statystował w Folies Bergere, oklaskiwana go publiczność w Moulin Rouge i operetkach. Debiutował w filmie w 1931 r. w komedii muzycznej „Chaoum sa chance” reż. Hansa Steinhoffa. Nie wrócił już na scenę operetkową. Gra w filmach Juliana Duviviera: „Sztandar”, „Wielka wygrana”, „Pepe le Moko”. Współpracuje z Jeanem Renoirem występując w jego filmach „Na dzień” i w jednym z najświetniejszych dzieł kinematografii francuskiej „Towarzysze broni” (1937), w głosnych „Ludziach za mgłą” wraz z Michele Morgan, reż. Marcela Carne. Role te ugruntuowały opinię o nim jako o „ceolowym odtwórcy postaci nurtu mrocznego „poetyckiego realizmu”. Z wybuchem wojny kończy się pierwszy etap kariery filmowej Jeana Gabina. W 1943 r. zaciąga się do Morskich Sił Wólnej Francji i pełni służbę na tankowcu „L'Enfer”.

NIE BĘDĘ UKRYWAŁ, że zarówno samo przedstawienie, jak i scenariusz Wojciecha Szulczyńskiego — czyli nowa premiera na małej scenie „Miniatury” Teatru im. J. Słowackiego — pod mylącym tytułem „Zamek”, wywołały we mnie sprzeciw i opory.

Po pierwsze — przeniesienie na scenę dziś już znanej powieści Franza Kafki, jednego z najciekawszych pisarzy czeskich pochodzenia żydowskiego a piszącego w języku niemieckim (przed 52 laty, gdy 41-letni twórca Zamku i Procesu umierał na gruźlicę) — jak dotąd nie zdało egzaminu z dramaturgii. Istniejąca adaptacja teatralna tej typowo skojarzeniowo-sennej prozy, dokonana przez Maxa Broda, przyjaciela Kafki, okazała się pomyłką. Czyli uproszczeniami zniekształcającymi tzw. ducha powieści. Potwierdził to spektakl Józefa Szajny, oparty na przeróbce Broda — przed 10 laty w nowohuckim Teatrze Ludowym. Po drugie — kolejna próba przekładu Zamku z języka aluzji i przenośni świata zjaw żywo iowo-akalujących wyobraźnię czytelnika — na mowę scenicznych obnażeń, działań oraz „gry” absolutnie pozbawionych miąższu dramaturgii wycinków z tekstu, znów zawiodła i zwiódła młodego reżysera, debiutującego w teatrze. Zawiodła, jako pomysł zbudowania sztuki własnego autorstwa, dla której Zamek pozostał tylko pretekstem. A zwiódła chyba przesydanymi ambicjami współczesnego motywu powieści przy pomocy scenicznych rozwiązań — dalekich

od intencji Kafki. I nie tylko z tej przyczyny, że twórca Zamku zmieszczył już przed pół wiekiem (z okładem) w swoim utworze ponadczasowe, więc uniwersalne treści. O osaczeniu człowieka przez metafizyczne moce Zamku—świata—życia, co jest efektem (u autora) w równej mierze siły naporu zbiorokratyzowanej, symbolicznej władzy na jednostkę, jak i słabości człowieka samotnie szturmującego swoistą fatamorganę Zamku. A

się raczej z oceną „dzieła” Szulczyńskiego, jako oryginalnej materii na dramata i spektakl. Ten dramat ukrywający się za parawanem Zamku jest nieznośnie rozciągnięty w czasie scenicznym, statyczny, uduchowiony — a na dodatek nie taki znowu oryginalny. Siega bowiem zbyt często do „motywów powieści”, zwłaszcza tam, gdzie trudno scenarzyście oraz inscenizatorowi w jednej osobie, znaleźć własne rozwiązania

przeważnie mało doświadczonych — nie potrafił ich poprowadzić konsekwentnie (w sensie artystycznym i psychologicznym) do celu, jaki sobie obrał przed przedstawieniem. Szczególnie, gdy ich „grę” zestawia ze starszymi wykonawcami ról. Ci zaś — albo tworzą samoistne kreacje (jak Halina Gryglaszewska, znakomita Oberzyska w scenie na ladzie-łozu) albo odbijają niby w lustrze twarze Kafkowskich zjaw, dobrze u-

JERZY BOBER ODWRÓT spod »ZAMKU« TEATR

także splotu okoliczności, które powstają w warunkach uzależnienia losu ludzkiego od wyczerpanych schematów postępowania z marionetką, zastępującą żywego człowieka. Więc po co tu uwspółcześniać Kafkę? ZABIEG SCENICZNY, nazwany przez Szulczyńskiego przemianą osobowości głównego bohatera K. z Zamku — w osobowość innej, odmłodzonej postaci, podpierającej tezy własnej wizji adaptatora, jest po prostu próbą nowej interpretacji motywów Kafkowskich, obok powieści i poza nią. A to już wiąże

kwestii — jak podaje w słowie „od reżysera”: „przekraczania granic „Dojrzałości”, „Konformizmu”, „Dorosłości” i swoistej „smugi cienia”. Tworzy zatem mieszaninę pseudofilozofii — od siebie, z fragmentami przemysłu, skojarzeń — od Kafki, co określił sam pisarz, jako „gmatwanie, która w pewnych warunkach decyduje o egzystencji człowieka”. Z czego — dla widza i słuchacza — niewiele wynika, prócz cytowane (w oderwaniu) gmatuaniny. Dysponując, wedle tendencji „odmładzających” bohatera, grupą młodych aktorów,

realnych (jak Jerzy Nowak w podwójnej roli Wójta i Erlangera), albo podają z czystą dykcją tekst teatralnego monologu (jak Halina Zaczek — Olga), lub gubią się w mętnych konturach inscenizacji (Tadeusz Szybański — Nauczyciel), czy tylko szukają na próżno kontaktu z mrocznym nurtem „Zamku” (Stefan Mieniński — Oberzyska). Niedostatki warsztatowe młodych aktorów powodują, że główny bohater K. (Stawomir Rokito) istnieje na scenie wyłącznie jako postać fizyczna. Nie ma w nim żadnych cech charaktery-

stycznych, które by motywowały potrzebę jego artystycznego, teatralnego odmlodzenia w odniesieniu do koncepcji scenariusza. Bliżej nieokreśleni Pomocnicy (Pawel Jakub Korombel i Tadeusz Bradacki — PWST) miażdżą się, czolągają, lażą na czworakach bez sensu, czyli bez pokrycia dla scenicznych działań. Choć starają się czynić to z wprawą i chęcią wywołania jakichś tam znaczeń. Niekiedy w grze Friedy (Magda Jarosz — PWST) widać przebliski łańcucha Kafki z Szulczyńskim, na korzyść tego pierwszego, co świadczy o możliwościach młodej aktorki, podobnie jak rola Pepi (Grażyna Laszczyk — PWST) i dość interesujący zarys, ale tylko zarys postaci Barnaby w ujęciu Jerzego Gralka. SZYSTKO RAZEM nie tworzy całości dramaturgicznej. Jest improwizacja, zaplątana w skróty myślowe i obrazowe na przemian z dłużyznami tekstu, ponad miarę wytrzymałości odbiorczej. Nie wiem, czy nawet gdyby znać wygórowane ambicje scenarzysty, reżysera oraz inscenizatora, aby zmieszczyć w spektaklu, opartym na wybranych wątkach powieści Kafki — swego rodzaju anty-Kafkę z własnych przemyśleń, można by powiedzieć, że jego Zamek jest ambitną porażką artystyczną? W moim przekonaniu widowsko w „Miniaturze” powinno być lekcejącego poglądu dla młodych adaptatorów i reżyserów, że lepiej jednak brać na warsztat gotowe utwory dramatyczne, niż przeróbki innego gatunku twórczości. A jeśli już adaptować, to w zgodzie z autorem i jego dziełem. W każdym razie tylko wówczas, gdy dają koncepcji wystawienia sztuki ma się — poprzez logiczną i jasną interpretację utworu — coś równie ważne do powiedzenia: od siebie i do publiczności.

Podróż po Kanadzie, to oczywiście pokonywanie wielkich odległości. Sama tylko prowincja Ontario przewyższa swoim obszarem terytorium Polski i stanowi najważniejszą pod względem gospodarczym prowincję Kanady.

W krainie tej, pełnej żywności, jezior, lasów i milionów płactwa, każde niemal miasto chlubi się pięknym parkiem. Kanada, która dba nie tylko o przyrodę, stawia sobie coraz częściej pytanie o swój rodowód. Wydobyla się tu przeto na światło dzienne burzliwe dzieje z lat osadnictwa, otwiera życie z tamtego okresu, obyczaie pionierów, chroni się (nikle zresztą) pozostałości z epoki Indian, które przetrwały w postaci warowni, wioski i w ogóle kultury materialnej tubylczych племи. W skolonizowaniu prowincji Ontario ma swój niemały wkład Polonia. Liczebność jej szacuje się na około 150 tysięcy ludzi, stanowią tu oni największe skupisko w całej Kanadzie. Z ziemi ontaryjską, zaludnioną — zwłaszcza w pierwszej fazie osadnictwa — głównie przez osadnic

ków brytyjskich, związała się najwybitniejsza pisarka kanadyjska Maro de la Roche, która tam również umieściła akcję głośnej epopei o rodzie Whiteoaków.

NA ŚLADY przeszłości, na wspaniałości kanadyjskiej przyrody, natrafiam w czasie podróży po południowo-zachodniej części Ontario. Na wyspie Bob-Eo — niedaleko miasta Amherstburg oglądam historyczne miejsce zgrupowania Indian. W 35-tysięcznym mieście Chatham wiedziam muzeum, wyposażone bogato w bardzo ciekawe pamiątki dotyczące historii południowo-zachodniego obszaru Ontario.

W Dresden natomiast wysłuchałem opowieści o żyjącym tu kiedyś czcigodnym Josiah Henson — zbiegłym amerykańskim niewolniku — który stał się tytułowym pierwowzorem w książce Harriet Beecher Stowe „Chata wuja Toma”. Jest to grób Hensona, a także część jego chaty i muzeum.

Innego bohatera ma Kingsville, położone nad jeziorem Erie. Był nim Jack Miner — miłośnik i znawca kanadyjskich dzikich gęsi. Uczynił on bardzo wiele by ochronić je przed wyginieciem. Dziś w Kingsville znajduje się wy-

ONTARIO PRZYRODA SŁYNAĆE

(KORESPONDENCIA Z KANADY)



dzielony obszar Jacka Minera — rodzaj „królestwa” ptaków. Tu co roku, pod koniec jesieni oglądać można „festiwale migracyjne” ptactwa. Dokonuje wtedy przelotów na południe 30 tys. wielkich gęsi.

Zbiorowiskiem 350 gatunków ptaków (a także motyli) jest Point Pelee National Park, położony na najbardziej wysuniętych na południe krańcach Ontario. Spółkać tam można również wspaniałe okazy orzechów włoskiego, dębów i kanadyjskich klonów.

NAJWSPANIALSZY jednakże system parków w całym bodaj Ontario znajduje się w Stratford. Miasto to, które wzięło swoją nazwę od rodzinnej miejscowości Szekspira, choć by nazwa ta znała także coś w Kanadzie, organizuje znane szeroko festiwale sztuk Szekspirowskich, które osiągać coraz wyższy poziom artystyczny. Zbudowano tu „miasto Szekspira” — miniaturową wierną reprodukcję angielskiego Stratfordu, gdzie urodził się wielki dramaturg.

Inny festiwal — „Festiwal Wolności” obchodzi się w mieście Windsor — wielkim ośrodku kanadyjskiego przemysłu samochodowego. Podobnie jak Filadelfia w USA jest miejscem, w którym ogłoszono deklarację o

niepodległości Stanów i obchodzi się na tę pamiątkę Dzień Niepodległości — tak samo w Windsor ogłoszono deklarację o niepodległości Kanady. Stąd pochodzi „Dominium Day” — Dzień Dominium. Uroczystości przypadają zawsze w pierwszym tygodniu lipca każdego roku. Organizuje się wtedy wielką paradę, koncerty, pokazy sportowe, tańce, wycieczki samochodowe. Sporo pamiątek związanych z walką o niepodległość Kanady zapelnia miejscowe muzeum historyczne. Windsor słynie z wystawy rzeźb eskimoskich, a także z pięknego parku z podwodnymi ogrodami i zielonymi terenami, gdzie odbywają się „pikniki”. Miano ogrodu tego miasta nosi również miejscowość St. Thomas. Organizuje się tu specjalne wystawy kwiatowe. Ale St. Thomas znane jest jeszcze bardziej z tego, iż w pobliżu miasta zwiędzać można jedyną, znaną w Kanadzie wioskę indiańską, z fortem o podwójnym obwałowaniu.

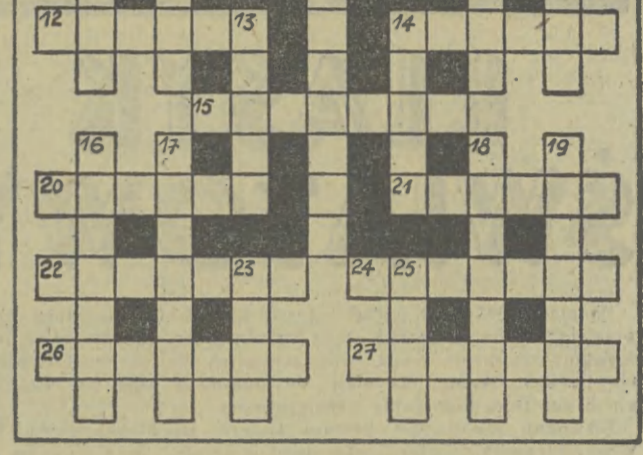
W KANADZIE dba się nie tylko o pamiątki przeszłości. Godna uznania jest ogromna troska o ochronę przyrody. W parku przy wodospadzie Niagara przeczytałem ostrzeżenie, umieszczone na widocznym tablicy, iż za zaśmiecanie parku grozi kara 100 dolarów.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 7. Niedobór; 8. Puchowy materac; 9. Staropolska wesoła piosenka biesiadna; 10. Silny i bardzo wytrzymały kł; 12. Punkt widzenia; 14. Kiedyś materiał na kije narciarskie; 15. Dawniej — suma wypłacana na wyżywienie w wojsku; 20. Ciężar towaru z opakowaniem; 21. Podatek pośredni, wliczany w cenę niektórych artykułów; 22. Jedna z figur szachowych; 24. Postać z „Wesela”; 26. Na wystawie sklepowej; 27. Zbiorowa próba.

PIONOWO: 1. Wybitny kompozytor francuski, twórca impresjonizmu w muzyce; 2. Autor „Dywidżonu 303”; 3. Tkanina bawełniana w prążki; 4. Miasto rodzinne St. Stanisława; 5. Chlebik pszenno-razowy; 6. Uwodzielec; 11. Ptaszek lub żandarm; 13. Inna nazwa dyni; 16. Rozprawa naukowa; 17. Tam, gdzie tego grzmiały armaty; 18. We wszystkim wątpli i niczemu nie dowierza; 19. Nasz północny (zamorski) sąsiad; 23. Jedno z wielkich jezior amerykańskich; 25. Pod kranem.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 3. XII br. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 46”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi, redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 KSIĄZEK.



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 44

Poziomo: 1. kategoria, 4. Drakon, 11. bank, 12. konduktor, 13. Klucze, 14. draka, 16. uwertura, 17. komander, 20. Walencja, 22. dysonans, 24. kasza, 26. parias, 28. kandydatura, 29. urna, 30. płać, 31. ansambl.

Pionowo: 2. obuda, 3. Gottwald, 5. robak, 6. konsultacja, 7. dekada, 8. apretura, 9. futerał, 10. Anna, 15. kompotierka, 18. owsianka, 19. adopcja, 21. leksykon, 23. malarz, 24. kralka, 25. szum, 27. skala.

NAGRODY WYLOSOWALI: Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 44, z dnia 13/14. XI. 1976 r. KSIĄŻKI otrzymują: B. Szczerki, W. Cepurki, P. Czubernat, Z. Markiewicz, L. Dedo, L. Sosenko, — Kraków, M. Michalczyk — Paszkówka, W. Wirstnikowa, T. Jeleń — Nowy Sącz, R. Boloż — Zegiestów.

NAGRODY ZOSTANĄ WYSŁANE POCZTĄ.

Znaczki

500-LECIE DRUKARSTWA w Wielkiej Brytanii upamiętniła poczta tego kraju czteroznaczkowa seria. Jubileusz ten jest związany z nazwiskiem drukarza Williama Caxtona. Na jednym ze znaczków widnieje scena z książki będącej jego dziełem, a wydanej w 1493, na innym — drzeworyt zaży. „Filozof nad szachownicą”, z drugiego wydania książki „Gra w szachy” (ok. 1483 r.).

POCZTA WĘGIER dużym upodobaniem darzy motywy czerpane ze sztuki. I tak znaczek w bloku wydanym dla upamiętnienia 450 rocznicy bitwy pod Mohaczem przedstawia obraz Bertalana Székely'ego „Odnalezienie zwłok Lajosa II”. Na znaczku emitowanym z okazji 400-lecia śmierci słynnego węgierskiego malarza Tiziana Vecellio znalazło się jego dzieło „Flora”, które można oglądać w Galerii Uffizi w Florencji. Natomiast na 4 znaczkach serii poświęconej tegorocznemu Dniu Znaczków widnieją rzeźby gotyckie z Budy — rycerz, nosiciel broni, apostoł i biskup.

2000 LAT LICZY SOBIE SARAGOSSA. Z tej okazji poczta Hiszpanii wydała 3 znaczki, przedstawiające: monety cesarza Augusta, monety i plan miasta oraz mozaikę z podobizną Orfeusza.

„EXPO-76” — wystawa nauki i techniki ZSRR w Hawanie stała się dla poczty kubańskiej okazją do emitowania 4 znaczków, ukazujących osiągnięcia Kraju Rad w dziedzinach: medycyny, ochrony środowiska, opanowania kosmosu i komunikacji lotniczej.

ZŁOTYCH MEDALISTÓW W WIOSLARSTWIE uhonorowała Nikaragua na znaczkach wydanych z okazji Igrzysk Olimpijskich w Montrealu. Na 5 znaczkach opłaty znalazły się: czwórka bez sternika — Dania 1964, dwójka bez sternika — DDR 1972, dwójka ze sternikiem — Włochy 1968, dwójka podwójna — Wielka Brytania 1936, dwójka ze sternikiem — Francja 1952, jedynka — USA 1920; na znaczkach lotniczych: jedynka — ZSRR 1956, 1960, 1964, ósemka — Nowa Zelandia 1972, czwórka ze sternikiem — Nowa Zelandia 1968, ósemka — USA 1956. Znaczki uzupełniają blok znaczkowy. (ZG)

JESZCZE PRZED WZNOWIENIEM debaty cypryjskiej na forum Zgromadzenia Ogólnego NZ — Turcja zaproponowała utworzenie na wyspie rządu tymczasowego, który doprowadziłby do pojednania między społecznościami grecką i turecką oraz umożliwił powrót do stołu konferencyjnego.

JADWIGA ROJEK CYPR

Wyjście z impasu?

całkowitym zerwaniem między obu stronami.

Nikozja propozycję turecką stanowczo odrzuciła jako niekonstruktyną i groźną Cypru wręcz o baleniem uznanego przez świat rządu cypryjskiego, a w konsekwencji — unicestwieniem Republiki Cypryjskiej jako państwa. Niewątpliwie przyjęcie tej propozycji oznaczałoby w praktyce ucieczkę od okupacji północnej części wyspy, kontynuację wysiedleń ludności greckiej z tego obszaru.

Równałyby się to dalej przetrwaniu w jakiejś formie proklamowanego pod osłoną bagnetów 30 tys. żołnierzy tureckich, separatystycznej „Federacyjnego Państwa Republiki Cypru”.

W TYM ŚWIETLE nowe propozycje tureckie wydają się dwuznaczne, nawet uwzględniając zgłoszoną jednocześnie gotowość Ankarę przedyskutowania wszystkich aspektów problemu, uciążnie z kwe-

stią terytorialną (chodziliby zapewne o niewielkie retusze graniczne, to jest przesunięcie dotychczasowej linii podziału nieco bardziej na północ). Warto jednak zwrócić uwagę, że propozycja wspomina o potrzebie dialogu między dwiema społecznościami, dialogu dotychczas przez Turcję torpedowanego. Przecież to rzeczniczy niepodległości, samodzielnosci i integralności Cypru, w tym Związek Radziecki, niedziennie reprezentują stanowisko, że problemu cypryjskiego nie można rozwiązywać poza plecami obywateli Republiki.

Perspektywny dialog obu wspólnot nie przedstawiają się optymistycznie. Strona turecka lansuje nadal formułę dwóch odrębnych państw, dysponujących własnymi siłami zbrojnymi itp. ze słabym rządem centralnym. Grecy wysuwają natomiast koncepcję jednolitego państwa — państwa dwunarodowościowego, secesyjnego, z pewnym zakresem autonomii dla obu wspólnot.

STANOWISKO mniejszości tureckiej popiera Ankara, większość greckiej — Ateny, z tym, że ta pierwsza wykorzystywała obecność wojsk okupacyjnych na wyspie i wynikające stąd trudności ludności centralnym. Grecy wysuwają wokół Morza Egejskiego. Nie można więc wykluczyć, że nowe propozycje tureckie uisną się z początkiem rokowań na temat podziału szelfu kontynentalnego tego akwenu.

Są to jednak sprawy ogromnie złożone ze względu na szerszy jeszcze aspekt międzynarodowy impasu cypryjskiego, związany z ogólnym niepokojem na Bliskim Wschodzie i dążeniem NATO do umocnienia jego południowo-wschodniej flanki na Morzu Śródziemnym.

Wszystko dla pań

Kiedy Susan Salvia, 25-letnia urzędniczka bankowa w Nowym Jorku, zawiadomiła swoje kierownictwo, że spodziewa się dziecka, najpierw otrzymała serdeczne gratulacje, a następnie... dano jej do zrozumienia, że powinna zrezygnować z pracy. A że nie posłuchała dobrej rady, dyrekcja wrzuciła jej wymowienie.

Salvia wniosła do sądu skargę o stosowanie przez dyrekcję dyskryminacji jej osoby z powodu ciąży, co jest sprzeczne z obowiązującym w USA ustawodawstwem. Przedstawiciel banku stwierdził jednak, w imieniu pracodawcy, że zwolnienie Salvi nastąpiło wskutek „niezadowolającego wywiązania się przez nią z obowiązków służbowych”. Wyroku w sprawie jeszcze nie było. Na uwagę zasługują jednak to, że bank, w którym pracowała — to pierwszy „Bank dla Kobiet” w Nowym Jorku, który reklamuje się jako instytucja nastawiona na pomaganie właśnie paniom

Czy nie za dużo?

Na wieszakach — brokatowe, jedwabne lub wełniane ubranka, a nawet kostiumy narciarskie. Na półkach leży najdelikatniejsza bielizna. W witrynie — kosztowne ozdoby. Wszystko to można nabyć w monachijskim sklepie branżowym dla psów. Sklepu nadają, oczywiście, za wszelkimi nośnościami mody. Okulary słoneczne, parasole, botki, buty gumowe, kamizelki rałownicze do kąpiel. Można tu nabyć również smycz ze skórki węża lub też pozłacaną obróżę za 1000 marek. A przecież nie trudno się domyślić, że psy spacerujące w ubrankach czy piżamkach wolowałyby zachować bezpośredni towarzyski kontakt ze swymi pobratymcami z „niższych sfer”, biegającymi po prostu po ulicy.

Falszywy alarm

Kozary w Gillingham, w brytyjskim hrabstwie Kent, wywołały fałszywy alarm

DZIWNE ale PRAWDZIWE

bombowy. Po serii wybuchów przerażeni okoliczni mieszkańcy zaczęli wydzwaniać na policję. Kiedy ta przybyła na miejsce, zastała jedynie orkiestrę wojskową, która ćwiczyła utwór Czajkowskiego „1812”. Utwór, którego powstanie zainspirowane było rozbiemem „wielkiej armii” Napoleona pod Moskwą, zawiera szereg momentów, gdzie „grają moździerze”, oczywiście imitowane na instrumentach. Chcąc odwrócić te dziwne pomysły żołnierze od samej uwertury rozpoczęli serię wystrzałów armatnich, a także eksplozowali szereg bomb dymnych.

Króliki doświadczalne

Wielonarodowe koncerny farmaceutyczne coraz częściej wypróbowują nowe specyfiki na rozwijających się krajach Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej. Fakt ten ujawnili eksperci w czasie niedawnego seminarium Światowej Organizacji Zdrowia ONZ w Genewie.

W krajach tych, uważanych przez szereg koncernów za „neokolonialny poligon doświadczalny” leczy się chorych przy pomocy leków, które są zakazane w krajach macierzystych z powodu niedostatecznego jeszcze sprawdzenia ich działania. Te niehumanitarne metody, groźne dla zdrowia i życia pacjentów, wywołały oburzenie uczestników genewskiego spotkania.

CZĘŚCI DLA KAMAZA

Z wespręskiego zakładu Bakony wyeksportowano niedawno pierwszą przesyłkę elementów kooperacyjnych do samochodów ciężarowych kamaz. Współpraca radzieckiego i węgierskiego przemysłu motoryzacyjnego opiera się o długoletnią umowę kooperacyjną. W obecnej pięcioletniej umowie kooperacyjnej w ramach której zakład Bakony produkował będzie roznie po dwa miliony kompletów części do samochodów żiguli i lada. Plany kooperacyjne przewidują podjęcie produkcji nowych wyrobów, jak np. elektronicznej sygnalizacji i elektronicznego zapłonu.

„LIPTOWSKA-MARA”

Uruchomienie czwartego turbogeneratorskiego 50 MW zakończy budowę kompleksu hydroenergetycznego „Liptowska-Mara” na Słowacji. Tutaj, w wąskiej części Kotliny Liptowskiej, gdzie niesie swoje wody górny Wąg, wyrosła zapora wodna o wysokości 45 metrów i długości 1225 metrów oraz powstało jezioro o powierzchni 22 km kw. Pracujące przy zaporce 4 turbiny o łącznej mocy 200 megawatów dostarczą będą gospodarce Słowacji 2,7 miliarda kWh energii elektrycznej w ciągu roku. Oprócz tego nawiązane będzie również milion hektarów ziemi uprawnych. „Liptowska-Mara” stanie się tak-

że nowym terenem rekreacyjnym. Słowacja otrzymała swoje „morze”, wokół którego zorganizowane zostaną bazy sportowe, domy wypoczynkowe, campingi itd.

DARCHAN

15 lat liczy już Darchan — drugie co do wielkości centrum przemysłowe Mongolii. Darchan nazywany jest miastem przyjaźni, powstał bowiem przy pomocy bratnich krajów socjalistycznych.

WŚRÓD PRZYJACIÓŁ

Uch. I tak np. specjaliści z ZSRR pomogli w uruchomieniu elektrowni, fabryczny z Bułgarii wybudowali fabrykę obuwia i wyrobów skórzanych, z Węgier — kombinat mięsny. We współpracy z Polską i Czechosłowacją powstały cementownia i zakład cegły silikatowej.

BULGARSKI EKSPERYMENT

Bułgarski Instytut Kukurydzy — jeden z największych tego typu w Europie — który ostatnio został przemianowany na „kompleks naukowo-przemysłowy”, zajmować się będzie nie tylko se-

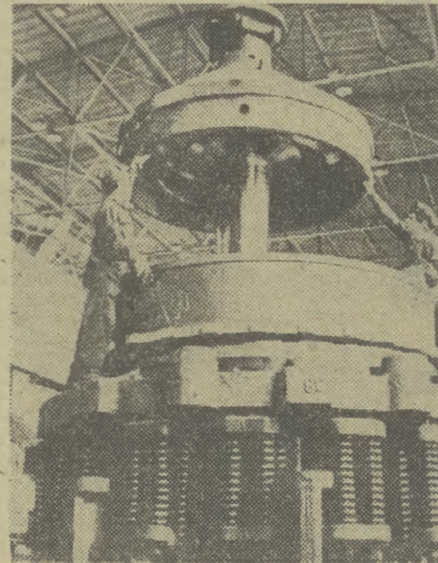
lekcją i hodowlą nowych odmian, ale ma przygotowywać także materiał siewny dla potrzeb kraju oraz opracowywać i sprawdzać w praktyce nowe przemysłowe technologie uprawy kukurydzy.

Wybór miejsca dla eksperymentów nie jest przypadkowy. Warunki przyrodoklimatyczne Doliny Naddunajskiej, gdzie mieści się kombinat, są szczególnie sprzyjające dla uprawy kukurydzy. Plony jej sięgają tu 100 q z ha.

KUBAŃSKIE ELEKTROWNIE

O 35 proc. wzrosło do roku 1980 produkcja energii elektrycznej na Kubie. Przewidziana jest budowa nowych elektrowni i modernizacja już istniejących obiektów w Mariel Santiago de Cuba i Nuevitas. W roku 1980 ogólna moc kubańskich elektrowni osiągnie 900 tys. kWh.

Przewiduje się także zbudowanie około 12 tys. km linii przemysłowych, co pozwoli na uruchomienie jednego systemu energetycznego na terytorium całego kraju.



ZSRR. Uralaska Fabryka Budowy Maszyn Ciężkich wysłała znaczną część swoich wyrobów takich jak koparki, walczarki, urządzenia do rozlewania stali itp. do krajów RWPG. CAF—APN

POLITECHNIKA ŚWIĘTOKRZYSKA w KIELCACH

zatrudni absolwentów szkół wyższych

magistrów inżynierów i magistrów oraz doktorów nauk technicznych

w charakterze pracowników naukowo-badawczych, o specjalnościach:

- obrabiarki, narzędzia i technologia budowy maszyn
- maszyny i technologia przeróbki plastycznej
- mechanika stosowana
- silniki spalinowe
- maszyny robocze
- pojazdy i ciągniki
- maszyny hutnicze
- automatyka przemysłowa
- technologia produkcji prefabrykatów betonowych
- technologia i organizacja produkcji budowlanej
- eksploatacja ciężkich maszyn budowlanych
- ekonomika budownictwa,
- elektronika
- chemia tworzyw sztucznych
- matematyka, informatyka.

Szczegółowe warunki pracy, płacy i mieszkaniowe do omówienia w Politechnice Świętokrzyskiej — Kielce, al. 1000-lecia Państwa Polskiego 7, telefon nr 470-64, wewn. 80. K-8217

Punkt przyjęć zleceń

na usługowe SZYBIE na miarę KOSZUL i bielizny męskiej

Robotniczej Spółdzielni Pracy im. J. Dąbrowskiego — mieszczącej się w Krakowie przy ul. Siennej nr 7, ZOSTAŁ PRZENIESIONY na okres remontu — do punktu usługowego przy ul. WIŚLNEJ 10

i zaprasza nadal PT Klientów

K-8516

Nauka

DLA Pań kursy dzierżawstwa maszynowego, organizuje „Oświata” Kraków, ul. Mazowiecka 8, tel. 394-23, 334-72. K-2367

KURSY kwalifikacyjne — piekarska — cukernik, mechanika samochodowego — organizuje „Oświata”. Informacje: Chrzanów, tel. 31-40, 31-42. K-8378

POMATURALNE kursy — kreslin technicznych, kierowników zakładów gastronomicznych, organizuje „Oświata” Kraków, ul. Mazowiecka 8, tel. 334-72, 394-23. K-8361

KOMUNIKAT

Fabryka Lokomotyw im. F. Dzierżyńskiego w Chrzanowie — prosi Obywatelkę ALINĘ KONACHIEWICZOWĄ z domu DOMANSKA, której miejsce zamieszkania nie zna — O SKONTAKTOWANIE SIĘ z Dyrekcją Fabryki w sprawie nieruchomości L. kat. nr 44/32 i 44/25 gm. kat. Czorsztyn. K-8624

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Tarnowie

zatrudni kandydatów na stanowiska kierowców autobusów komunikacji miejskiej.

Po zatrudnieniu w tut. Przedsiębiorstwie, kandydaci skierowani zostaną na skrócony kurs na kategorię prawa jazdy „DM”.

Czas trwania kursu 3—4 miesiące.

Warunki przyjęcia:

- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
- ukończony 24 rok życia.
- dobry stan zdrowia
- niekaralność.

Ponadto zatrudni psychologa do przeprowadzania badań psychotechnicznych kierowców.

Przedsiębiorstwo dysponuje dobrze zorganizowaną Przychodnią Psychoanalityczną.

Wynagrodzenie wg zasad zawartych w zarządzeniu nr 11 MPPiSS z dnia 18 III 1974 r. oraz wynagrodzenia pracowników zatrudnionych w transporcie samochodowym, spedycji krajowej i komunikacji miejskiej.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela: — Dział Służb Pracowniczych Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w TARNOWIE, ul. OKRĘŻNA nr 9. K-8544



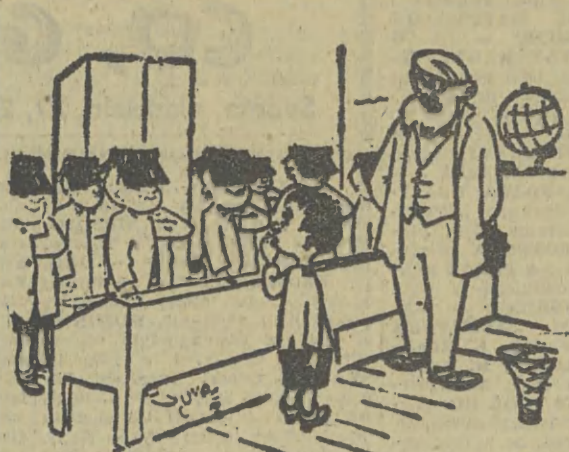
— On odrobił lekcję z muzyki, teraz ja mogę wyjąć zatyk z jednego ucha.



Pomylił się!



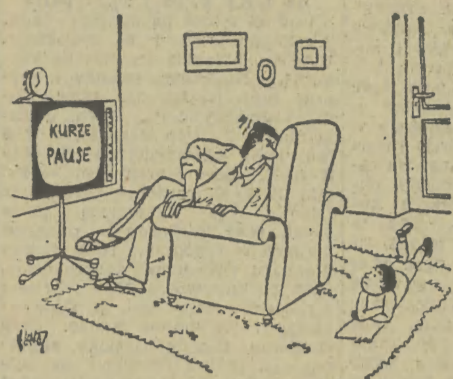
A CO SLYCHAĆ W SZKOLE?



— Kto to przegrał bitwę pod Waterloo?



DZIŚ KLASÓWKI NIE BĘDZIE!



— A propos pauza, bardzo jestem niezadowolony z twoich wyników w szkole.



WYCHOWAWCA

— Chciałem poprawić stopień.



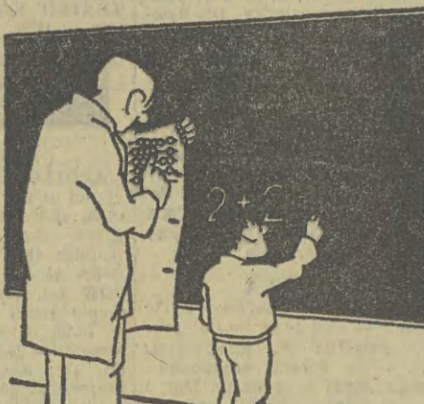
— Sprytaj go, czy jest słodny?!



Rysunki: „Dikobraz”, „Krokodyl”, „Kraj Rad”, „Stern”, z prasy francuskiej i angielskiej, M. Podgórski.



— Za moje zadania domowe dziadek z babcią dostali znowu dwójki!



ŻARTY

— PROSZĘ jutro rano do mnie zatelefonować. Chciałem wiedzieć, jak działa to lekarstwo, które panu przepisałem — zwraca się lekarz do pacjenta. — Mam takie same bóleści jak pan...

— CZY CHCIAŁABY pani zostać słońcem mojego życia? — Oczywiście, panie kierowniku, szczególnie, gdybym była oddalona od pana o 150 mli kilometrów.

— GDY TAK SIĘ patrzę na samolot, to powiem ci, że wcale nie chciałbym zlatywać na spadochronie.

— CO JAKIS CZAS auto przejeżdża kogoś i żona dostaje odszkodowanie, a ty tylko płacisz i płacisz same ubezpieczenia...

DWAJ FAKIRZY, w znakomitych humorach, ustają rano ze swoich pościeli z gwóźdźmi. — Co robisz dzisiaj? — Idę do dentysty. — Człowiaku, tobie tylko same rozrywki w głowie.



POD sklepem stoi Długi ogonek, Czeka od rana Przez cały dzieńek.

Wiem, moja pani, Ale niestety To jeszcze nie są Takie rakiety.

Co tutaj dają? Czy może śladzie? Nie, lecz kierownik Zaraz przyjedzie.

Taką rakietą Nikt nie poleci, Ale zabawa Fajna dla dzieci.

BOGDAN BRZEZIŃSKI

Rozmówka

Przywiezie rakiet Cały samochód, By sklep osiągnął Poważny dochód.

Na korcie pani Córka lub synek Płkcie odbija Co dzień godzinę!

Raki e?! Paniusiu, Co pani plecie? Przecież żyjemy Na starym świecie

Paniusiu, skąd jest Ta cała draka? To pani nie wie, że od Fibaka?

Z Marssem nie łączą Nas interesy, A do podróży Są Pekaesy.

Babka odeszła. Ktoś ją zaczepił: Pardon, co dają Tutaj w tym sklepie?

Kto zaś trabantę Ma w swym garażu To się bogaczem Czuje od razu!

Pani odparła Mu w sposób taki: Nie wiem dokładnie... Jakies F i b a k i!

ŻARTY

WE WŁOSZECH mąż z żoną wyciągają z kościoła. — Zauważyłam, że rzucicie na taśmę 5 tys. lirów. — No i co? — Chciałabym po prostu wiedzieć, jaki grzech popełniłeś, że aż tak dużą sumę dałeś na ofiarę?!

DZIEWCZYNA z Nowego Jorku spędzając urlop na wsi skarzy się farmerowi, że byk na nią dzwinnie pa-trzy. — To zapewne z powodu pani czerwonej bluzki. — Coś takiego! — krzyknęła. — Wiem, że ona jest już niemodna, ale nie przypuszczałam, że może to zauważyć farmerski byk...

A TO JEST najwyższa góra w naszej okolicy — informuje przewodnik. — Czy są może jakieś legendy i podania związane z tym miejscem? — Oczywiście, o, na przykład ta: Niedawno wyszło na tę górę dwoje zakochanych i dotychczas nie uro-cili.

To ciekawe. Rzucili się w przepaść? — Nie. Przeszli na drugą stronę!

W OZNY Galerii Wszelkich Piękności

W OZNY Galerii Wszelkich Piękności przypadek w zdenerwowaniu do komisarzy wystawy. — Wstyd i hańba! — powiedział. — Widziałem na własne oczy, jak nasz osiemnasto-wieczny młodziwiec z portretu w czasie zwiedzania sali przez wycieczkę zebrał!

Niech pan nie opowiada, Polimerczak. Młodziwiec ma obie ręce zajęte: jedną opiera się o barokowy stolik, a w drugiej trzyma książkę.

— Widziałem, jak książkę odłożył na stolik. Nie przysięgam, czy to nie była książeczka oszczędnościowa. Uwolniona dłoń wyciągnął ku zwiedzającym. Sam słyszałem, jak szepcił „Co laska, co laska...”

Powiadomiony o zajściu kustosz zawyrokował, że młodziwiecowi w złotych ramach należy stworzyć warunki rehabilitacji i nie zrażać go awanturą, aby nie opuścił ram.

Jakich jednak smutek ogarnął personel Galerii Wszelkich Piękności, kiedy młodziwiec w srebrnej peruce nie tylko nie zaprzestał swego procederu, ale przy najbliższej okazji wyciągnął obie ręce do publiczności. Pod wieczór kieszonkę złota fracka miał wypchane banknotami jak balony.

— Sam widziałem, że inne portrety zerkaly na młodziwieca z zazdrością — doniósł woźny. — A młodziwiec z wachlarzem i papugą powiedziała nawet: „Poszabym kraść, byle się tak nie nudzić w tych ramach”.

Kustosz zmartwił się nie na żarty. — Trzeba będzie postawić w portretów wyasygnować z funduszu trochę gotówki, aby uniknąć żebrania w dostojnych salach. I kompromitacji!

— Ciekaw jestem, na co oni wydadzą tę gotówkę — zaszepcił się komisarz. — Byle nie na... Na wszelki wypadek woźny zasłonił okno wychodzące na sklep z artykułami alkoholowymi.

Następnego dnia z rana woźny wyszedł alarm, że postaci na obrazach podzrywały książki, wachlarze, kwiaty i papugi, a pochwytywały w dłonie ogromne

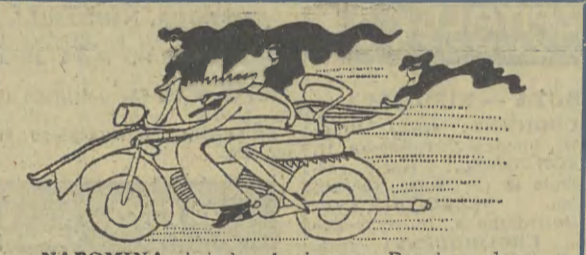
ROMUALD LENECH

GALERIA

przedmioty przypominające bomby zegarowe i omotyły się siecią drutów. Nim kustosz dobiegł do sali, aby wyperswadować portretowi cnąc wysadzenia w powietrze Galerii z zemsty za wieloletnią nudę, z ręk młodziwieca w ramach buchnęła salwa dźwięków. Zamiast barokowego stoliczka stał teraz w ramach szafkowy wzmacniacz połączony przewodami z solową gitarą elektryczną tkwiącą w rękach młodziwieca. Z otwartych usł plynął zachrypły śpiew. Mizerna dama zamiast ochładzać się wachlarzem tłukała zjadale w mosiężny talerz na drążku lub w ogromny heben na przemian. Dziewczyna w prawym narożniku sali, zgięta dotychczas nad klawikordem, zrzucała z ramion kaftanik i w samym biu-stonoszu walila z pasją w klawiszowy syntezator dźwięków. Dwu tegich parobków wiszących w lewym skrzydle przestało wiązać snopki zboża i rzuciło się do gitary basowej i akordowej. Nawet do-stojny hełman stojący w strzemiączku obok wejścia do sali, grzmocił buźdynamem w zad swojego ruma-ka, który kwiczał przez wzmacniacz.

Po kilku dniach muzykowania portretów komisarz wystawy, starając się darennie przekrzywić instrumenty, na migi wysunął projekt wyłączenia sieci elektrycznej celem uspokojenia eksponatów.

— Zabraniam! — napisał na skrawku papieru kustosz. — Tłumy młodych widzów nareszcie walą na wystawę, a kasa pęcznieje od wejściówek. Trzeba ułatwiać młodym start estetyczny! — po czym wle-żył na głowę hełm dźwiękoszczelny i schował się w magazynie.



NAPOMINA ksiądz donżuana: Pancho, słysza-łem, że obiecałeś małżeństwo Marii córce piekarka, Rozalii siostrze miejscowego sekretarza, dziewczyn- nie z sąsiedniej wsi i jednej damie z Hawany. Jak możesz w ten sposób postępować?

— Ja mam motor, proszę księdza!



PAN GOMEZ sprzedaje konia. Kupujący nie chce zgodzić się na proponowaną cenę. Nagle przybiega Jaimito i płacząc woła: — Tato ja nie chcę żebyś sprzedał Napoleona! Przecież to jest nasz najlepszy koń! Najszczęśliwy! Najrozmowniejszy. Pojmuję każde słowo! Tato, to mój najukochańszy koń! Pan Gomez zaczyna się wahać. Kupujący, nie targując się już, szybko dobija ceny i zabiera konia. Za kilka dni pan Gomez widzi, że do jego obejścia zbliża się nabywca konia. — Proszę się nie obawiać, nie chcę oddać konia — woła z daleka, ale jutro jest jarmark w Sanja Clara i chciałem wypożyczyć synka!

TU i TAM

Odsłonił... własne popiersie

Premier rasistowskiego rządu RPA, John Vorster odsłonił w tym miesiącu... swe własne popiersie. Zostało ono ustawione w holu głównego urzędu policji w Johannesburgu, w centrum miasta przy placu — oczywiście... Johna Vorstera. Ową specyficzną „lokalizację” wyjaśnił sam Vorster, mówiąc — „Jeśli popiersie moje umieszczono właśnie w głównej kwat-erze policji, to w określonym celu — ludzie do tego stopnia będą przestraszeni, że przestaną popeł-nić zbrodnie i pod wpływem strachu przyznawać się będą do win”.

Przed odsłonięciem popiersia, które jest zresztą — dziełem... kapitału policji Buksa van Stadena — podjęto znaczne środki bezpieczeństwa w obawie przed demonstracjami czarnej ludności. Na uroczysto-ści premier podziękował policji za jej oddanie „w tym niezwykłym okresie” i wyraził przekonanie, — że już wkrótce wszystko powróci do nor- — Ano tempora mutantur.

CZĘSTO z konieczności, gdy

ciało już kruche, eksponujemy siłę ducha.

PRECYZYJNE unikni nie zapewni- tralfony został przez czysty przy- padek.

BLAZEN powinien się śmiać, ale powinien też wiedzieć, z czego się śmieje.

my... miał on oczywiście na myśli rasistowską „normę” RPA.

„Ham and eggs” w odwrocie

Tradycyjne śniadania angielskie — ham and eggs — czyli jajka na bekonie, przedmiot zachwytu tu-rystów z wielu krajów, tracą swą renomę i zda- niem wielu gości w nocnym nie przypominają okre- su swej świetności.

W większości hoteli londyńskich znacznie obni-żono zarówno standard obsługi jak i jakość potraw. Hotelowi goście skarżą się na nieswieży sok owo- cowy, niestarannie przyrządzane tosty oraz coraz mniejsze porcje bekonu.

Kelnerki, opiekujące się dawniej gośćmi w spo- sób niemal macierzyński, zastąpione zostały przez personel „podobny do sprzętu automatycznego, któ- rym się posługują”.

Tradycje dobrych śniadań i gościnności w hote- lach podtrzymuje jeszcze tylko Szkocja, ale kto wie, czy i tam nie przeniesie się „moda” z Londynu. Tym bardziej, że jak wiadomo, Szkoci mają wrodzoną zykę do oszczędności...

— Ano tempora mutantur.

KAZIMIERZ

CHYŁA

Re- fle- ksje

IKS WYBRAŁ celowo mniejsze zło. Wiedział, że ułatwi mu ono drogę do większego zła.

BYŁ BEZBŁĘDNY i na tym właśnie polegał jego największy błąd.

SŁUŻY dwóm panom, ale za- wsze uległ temu, któremu wzoro- raj lepiej się powiodło.

Nr 48 Tygodnik Nadzwyczajny Rok V

Kurierek

Wydawca BRUNON RAJCA bez spółki

GLORIA TADEUSZOWI HOŁUJOWI!

(Inf. urzędowa). Tylko „Kurierek” potrafi dostrzec aureole nad głową wybit- nego pisarza Tadeusza HOŁUJA, który obchodzi właśnie kopę lat. „Kurierek” widzi bowiem to, czego inni nie widzą. Nade wszystko zaś u ludzi, któ- rzy wierzą w moc ironii i kpiny. Kto jak kto, ale Tadeusz Hołuj bywa zawsze mistrzem w obeszłałdnia- niu przeciwników cierni- kim, ostrym, ale zawsze tak- townym słowem. Klania- my się niziuteńko i bieży- my na urodzinowy tort.

Z życia wyższych sfer:

GUSTAW HOŁUBEK (aktor) dorabia na komento- waniu meczów futbolowych w TVP wraz z Tomaszem Hopferem, sprawozdawca sportowym. G. Hołubek jest za reporterami bardziej emo- cjonującymi się, niż relacjo- nującymi.

HENRYK KASPERCZAK, futbolista „Stali” Mielec po- chodzi z Zabrza i jego naj- usterniejszym kibicem jest tataś, który tam mieszka — zapewnił podczas meczu „Stal” Mielec — „Szambier- ki” Bytom sprawozdawca TVP Andrzej Zydorowicz. To nadzupczajne!

ANDRZEJ BIEGALSKI

(boksier) powiedział „Tempu”, że nie ma z kim trenować w

Polsce, więc chodził często do kina i ogląda filmy history- czne. Lubi też książki przy- godowe.

NA LINII A-B (zamiast felietonu)

Kochani moi! Najmilsi! I ty, którego imienia i nazwiska nie będę wymieniał, byś nie zyskiwał na sławie i rozgłosie! Klęska, rozpacz. Nie, nie kpinkuję — jest mi przykro, smutno. Nagle okazało się, że nie dystansuję mnie takie nawet tuzy jak Krzysztof Teodor Toeplitz czy Jerzy Urban, a zupełnie ktoś inny. Tylko czytanie. Lepsi ode mnie — w powszechnym odczuciu, społeczeń- stwa — jest każdy lekarz. Nawet lekarz Włodzimierz Marcin- kowski, który w ostatniej ułocie do młodziwek tak pisze: „Na jednym tylko odcinku naszego życia dzieje się źle. W pro- cencie gwałtownych przemian społecznych i gospodarczych, w atmosferze pośpiechu i niektórych ujemnych skutków cywilizacji ujawniają się jeszcze stare przesady, nawyki i obyca- je, oparte o dawne zacofanie, biedę i ciemnotę wsi, a także na ślad oświecenia i prężności bogactwa i wyzyski w cz. Tym złem, tą starzyzną jest panujące uciążliwstwo i alkoholizm”. Tak myśli doktor, a doktor jest ode mnie lepszy. Na tym nie koniec. Lepsi ode mnie jest każdy inżynier z inżynier Izabella Lipką na czele ale nie dlatego że jest moją żoną; lepsi ode mnie są wszyscy asystenci i naukowcy z dr Anną Roszkową z Akademii Rolniczej, że nie dlatego że ma dwóch w Bolechowiecach; lepsi ode mnie jest każdy górnik włącznie z dyrektorem Kazimierzem Kotwicą który robi w Gorlicach świdry dla górników. Na tym nie koniec. Lepsi są ode mnie wszyscy nauczyciele, z byłym nauczycielem chemii Zdzisławem Hołowickim, który maltretowany przez uczniów znalazł schronienie w „Przekroju” i bywa już prawie tak elegancki jak Mieczysław Czuma.

Taki mój los. Ledwo, ledwo wyprzedzam rolników, z rolni- kiem, sotysem w miejscowości Grodkowiec — Julianem Raj- cą. Ledwo, ledwo bracia! Niktą mam przewagę nad murarza- mi, kierownikami i sprzedawcami ale nie powinienem się i tak cieszyć.

Na łamach pisma „Zeszyty Prasoznawcze” o pozycji spo- łecznej zawodu dziennikarskiego napisał Stanisław Nowicki a Jerzy S. Łątko z „Studenta” upadł w popłochi na dziesięć przedstawionych respondentem profesji, dziennikarce plasują się na szóstym w miejscu pod względem szacunku i autory- tetu. Tak! Natomiast na ostatnim pod względem społecznej ważności wykonywanej pracy i z czego tu się cieszyć? Me- lancholia przebijająca z tekstu Jerzego S. Łątko, młodego dziennikarza, chyba i mnie się udzieliła.

I co począć? Nie podajmy się drogi panie Jerzy S. Łątko! Nakładem szapokłak, i nie jestem żadnym szwarczkim — jestem artystą! Nie podano na jakim miejscu plasują się artyści, bo artyści są ponad tłumy.

Nawet pies lekarcki — kardiologa Janiny Zawisłak na mój widok merda ogonem! Kochany dobry pies czuje, że jestem artystą, a nie jak dawniej, dziennikarzem! Nie podajmy się drogi panie Jerzy S. Łątko. Możemy jeszcze zostać sportowca- mi — będziemy i szanowani i uznawani, i sławni. Mnie jednak wystarcza, że pies merda ogonem!

PORADY LEKARSKIE!

Książeczka naukowa pt. „Jak ustrzec się choroby wieńcowej i zawalu serca” wydana przez PZWL podaje: „W ciągu pierwszych 3-4 miesięcy po zawale należy powstrzymać się od stosun- ków płciowych. Akt płcio- wy i związane z tym podnie- cenie stanowi znaczne obciąż- enie dla serca... Po wzno- wieniu stosunków należy zachować umiarkowanie i u- niknąć nadmiernego wzrusze- nia emocjonalnego. W har- monijnym pożytku małżeń- stwa...”

kim sprawy te regulują się zwykle same. Trudniejszy problem stanowią stosunki pozamałżeńskie, które stano- wią znacznie większe obciąż- enie psychiczne i fizyczne. Jeżeli stosunek wywołuje ból diawicowy, należy przedtem zażyć tabletkę nitrogliceryny i ewentualnie powtórzyć daw- kę po stosunku”.

Na razie nie zaleca się za- bierania do łóżka skompliko- wanych urzędów reanima- cyjnych!

Kino!

Na ekrany kin wszedł film JANA BUDKIEWICZA „Ois- nienie”. Krytyk „Życia War- szawy” Stanisław Grzeleki zastanawia się jakim spo- sobem reżyserowi udało się zgromadzić do epizodu for- sawanła tany przez wozorę, aż dwie tony tych ryb? Ta- ka docieklność nam się po- doba!

LOT!

Polskie Linie Lotnicze LOT, dla wygody pasażerów podały w „Dzienniku Pol- skim” rozkład połączeń lot- niczych Krakowa z Warsza- wą i Gdańskiem. Tam też następująca UWAGA: „usz- ytkie godziny odlotów i przy- lotów podane są w czasach lokalnych”. Można się domy- ślać, że w Gdańsku jest czas środkowo-europejski a w Krakowie?

Myślenie!

J. P. Gawlik na pytanie reportera Polskiego Radia — w „Sygnałach dnia” — jakie są plany Starego Teatru, od- powiedział że teatr to impro- wizacja. Kilka wiadomości było o myśleniu. Myśl- się przede wszystkim o sztu- ce jedynobobowej w wykon- aniu Marty Stebnickiej. To dobrze, że się mniej gra a więcej myśli!

Z OSTATNIEJ CHWILI!

(INF. POUFNA). Ten wiel- ki śnieg, który spadł — jak utrzymują eksperci — nie jest śniegiem naturalnym a sztucznym. Nie należy się więc nim specjalnie przejmować!